

7860/83

# **ODPRAWA P. HUPCE I PRAWDA O P. T. E.**

napisał

**Dr. Leopold Caro.**



**KRAKÓW.**

**NAKŁADEM AUTORA.**

**Skład główny w księgarni Gebethnera i Ski w Krakowie.**

**1914.**

51d

543478 T

k-83/7860  
19.9/ 3601



ODBITO W DRUKARNI „GŁOSU NARODU” W KRAKOWIE  
pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

Pan Dr. Hupka ogłosił w trzech fejtetonach „Czasu“ po części o mojej książce p. t. „Emigracya i polityka emigracyjna“ (Poznań 1914.) po części o mnie a po części o P. T. E. (Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem) tyle oczywistych fałszów i nonsensów, że istotnie trudno zrozumieć, że pismo redagowane przez ludzi inteligentnych i kulturalnych mogło je drukiem ogłosić. To też z lekkim sercem mógłbym przejść do porządku dziennego nad p. Hupką i „Czasem“, gdyby nie wzgląd na jego czytelników, którym się zgodne z prawdą oświecenie twierdzeń prezesa P. T. E. należy. Uczyniłem to wprawdzie już w numerze „Głosu Narodu“ z dnia 20. lutego b. r., muszę to jednak uczynić obszerniej, aby nie pozostawić żadnej luki i żadnego zarzutu bez odpowiedzi.

O tem, że czeka mnie ostra krytyka tej książki w zamian za otwarcie wypowiedzianą o P. T. E. opinię, byłem z góry zawiadomiony parę tygodni temu; powiedziano wówczas, że „ktoś“ tę krytykę pisze, ale Dr. Hupka ją wstrzymuje. Czyżby więc właściwym autorem tej krytyki była inna osobistość a nie podpisana na fejtetonach „Czasu“?

Zawsze tak bywa, że kto nie ma racyi, irytuje się, to też irytacya przebija się w każdym wierszu. Krytykę i uniesienie rozumiem i zabronić ich nie mogę, natomiast zabraniam i zawsze zabraniać będę pisania o mnie fałszów.

Twierdzi p. Hupka, że sam przedmowę Dra Engelscha, dla mnie pochlebną, układał a i w o-



góle recenzji o moich pracach sam pisuję. Na to odpowiadam:

Na przedmowę Dra Engelscha wpływać nie mogłem, jest on bowiem człowiekiem który samodzielnie naukowo i zaszczytnie pracuje, więc nie umieściłby swego nazwiska pod czyjś utworem. Współpracownictwo zaś zaproponowałem mu wskutek tego, że w czasie, gdy go jeszcze nie znałem osobiście, ogłosił w czasopiśmie „Der Auswanderer“ obszerną ocenę mojej książki. Jest ona może jedną z najpochlebniejszych, jakie się wogóle o niej pojawiły.

Nigdy w życiu recenzji o moich dziełach nie pisałem i żadna redakcyja ani żaden recenzent twierdzić tego nie może. Pisali o moich różnych pracach profesor Eheberg, prof. Maks v. Heckel, prof. Schullern von Schrattenhofen, prof. Hausman, prof. Walter, poseł Roland von Hegedüs, prof. Maurice Bellom w Paryżu, prof. Markull, Rene Gonnard, Artur Raffalovich, W. I. Ashley z Harvard University, były minister skarbu Plener, ś. p. prof. Mischler prezydent centralnej komisji statystycznej w Wiedniu, z Polaków poseł Dr. Franciszek Stefczyk, prof. Dr. Kostanecki, prof. Dr. Adam Krzyżanowski, Walery Gostomski, I. K. Maćkowski, Dr. K. Englisch, prof. Ernest Till, X. Rostworowski, X. Czencz, Bohdan Wasiutyński, Józef Bek, Dr. Witold Lewicki, Doc. Dr. Kumaniecki, Dr. Karol Krzetuski, Dr. Tomaszewski, Dr. Bujakowski, Wojciech Szukiewicz, Adam Grzymała Siedlecki, wybitni socjaliści, jak p. Mostowicz w „Przedświcie“ p. Karski w „Neue Zeit“, niepamiętny mi trzeci autor w „Der Kampf“, oraz wielu innych i nigdy na żadnego z tych panów nie wpływałem, ani wpływać nie mogłem w kierunku treści recenzji. Miłoby mi było zaliczyć tych panów bodaj do grona swoich przyjaciół, jak twierdzi p. H., ale większej części tych panów nawet osobiście nie znam. Nazwiska te są zresztą same przez się rękojmią, że twierdzenie p. Hupki, przypisujące nie tylko mnie ale i im wszystkim tak wielką nieprzyzwoitość, jest wprost niezgodne z prawdą a re-

recenzye tych ludzi, których część, przyparty w ten sposób do muru w skróceniu w dodatku przytaczam, pisane o mojej „Emigracyi“, dowodzą zarazem, co sądzić o zdaniu p. Hupki, wypowiedzianem z całą pewnością siebie, że książka ta nie ma żadnej wartości naukowej. W przedmowie Dra Engelscha zacytował tenże recenzye „Emigracyi“ pióra Plenera, ś. p. Mischlera i Bunzla, zamieszczone w głównych czasopismach naukowych niemieckich. Miał więc z góry odpowiedź p. Hupka na oba swe ciężkie zarzuty. A jednak je podniósł!

Widocznie takie pisanie o sobie w gronie przyjaciół szanownego recenzenta się praktykuje. Mógłbym o tem opowiedzieć nie jedno, ale to do rzeczy nie należy.

Nie podoba się p. Hupce udział mój w kongresach i ankietach. Nie do p. Hupki należy sąd, czy byłem na tych kongresach w charakterze referenta potrzebny czy nie. Sądzę, że gdyby Środkowo-europejskie Towarzystwo gospodarskie w Austrii, biorąc udział w wielkich kongresach w Berlinie i Budapeszcie i delegując trzech referentów z monarchii austriackiej a między nimi taką znakomitość jak śp. prof. Mischler, delegowało na drugiego zamiast mnie n. p. p. Hupkę, toby p. Hupka nie tylko pojechał, ale przez całe tygodnie o tem na szpaltach „Czasu“ opowiadał. Nie ma jednak sprawiedliwości na świecie, nie delegowano tam p. Hupki a delegowano mnie i do Berlina i do Budapesztu, choć się o to bynajmniej nie starałem, jak to może poświadczyć Eksc. Plener, prezes austriackiego stowarzyszenia.

Zapomniawszy widocznie, że o książce mojej pominieć już „Czas“ przed paroma laty we wstępnym artykule recenzyę pióra Dra Witolda Lewickiego, nader dla mnie pochlebną, obecnie zamieszcza recenzyę p. Dra Hupki zgoła odmiennej treści o tłómaczeniu i uzupełnieniu tej samej książki, dokonaniem przez Dra Engelscha. Można by jednak od recenzenta żądać, aby sprawdził, co jest mojem a co jest dodatkiem i uzupełnieniem Dra Engelscha. Niemiecki ory-



ginał, który p. Hupka i P. T. E. posiadają, oraz wskazówki samego Dra Engelscha w przedmowie do polskiego wydania nie pozostawiają w tym kierunku żadnych wątpliwości. Tymczasem p. H. czyni mnie odpowiedzialnym za te części książki, które p. Dr. Englisch pododawał lub wystylizował inaczej, aniżeli ja to w niemieckim tekście uczynilem. Pomijam, że p. Dr. Hupka nie ma racji, ale zaznaczyć chcę, że podwójnie racji nie ma, zwracając swoje zarzuty przeciw mnie. Widocznie nie chodzi mu o krytykę książki, ale o dokuczenie jej autorowi. Uwaga ta odnosi się n. p. do zarzutu, iż sam podnoszę, że nie można oceniać wartości pieniężnej poszczególnego wychodźcy a jednak gdzieindziej podaję (Dr Englisch nie ja) w passywach straty w ludziach. Łatwo się przekonać, że to jest wynikiem odrębnego w tym względzie zapatrywania p. Dra Engelscha, gdyż tej sprzeczności w niemieckim oryginale nie ma. To samo odnosi się do zestawienia przyływu i odpływu pieniężnego, pochodzącego od p. Dra Engelscha. Sprzeczności wykazywane mi na str. 6—7, 8, 11, 13, 111, 127—128 oryginału znikną, po części gdy się tekst przeczyta niemieckiego oryginału i porówna z tem przekład, którego stylizacya nie trzymała się oczywiście niewolniczo tekstu, po części zaś gdy się przeczyta całość a nie zdania luźne wyrwane ze związku.

O emigracyi z Królestwa trudno dokładnie pisać, bo mimo największych starań, szczegółowych dat stamtąd uzyskać nie można było, to też p. Dr. Englisch zaznaczył, że czynił w tym kierunku starania i gdzie mógł podać jakie szczegóły, to je podał. I ja zresztą wykładając prawo emigracyjne w szkole polskiej nauk politycznych, również bezskutecznie czynilem w tym kierunku zabiegi. Cokolwiek zresztą o tej emigracyi podaję w niniejszej broszurze, choć nie wiem, czy z tego uzupełnienia p. Dr. Hupka będzie tak bardzo kontent.

W r. 1909 kiedy moja książka niemiecka wyszła, nie mogłem więcej napisać o Buśni i Herzogowinie,

aniżeli napisałem. Jeżeli Dr. Englisch przy niesłuchaniu gorliwej pracy w ministerstwie nie podał nowszych szczegółów, dotyczących Polaków w Boshni w tych latach, to uznaję, że byłoby to bardzo pożytecznem, ale zaznaczam tu ponownie, że zwłaszcza z powodu zupełnego braku czasu i zajęcia się mojego innemi sprawami, wszelkie uzupełnienia i sprostowania powierzyłem p. Drowi Englischowi, jako również fachowemu znawcy i on też w wielu kierunkach pilnie i troskliwie uzupełnień tych dokonał i bardzo wiele do powiększenia wartości książki się przyczynił. Że to i owo mógł pominąć, nie przeczę, jak n. p. szczegóły dotyczące Rotterdamu i Antwerpii. Ale tu trzeba pamiętać, że nam, teoretykom, trudniej o zdobycie podobnych szczegółów, niż agentom Towarzystw okrętowych.

W drugim rozdziale mojej książki podoba się p. Dr. Hupce ustęp o konsulu Szweglu. Mylnie przypisuje go jednak p. Dr. Englischowi, albowiem podnosiłem tę kwestyę w osobno wydanej jeszcze w styczniu 1907 statystyce emigracyi.

Twierdzi Dr. Hupka, że wszystkie biura publiczne pośrednictwa pracy, umieściły w kraju mniej robotników niż P. T. E. Skąd Dr. H. bierze swoje cyfry, nie wiem. Wedle sprawozdań P. T. E. za rok 1912 cyfry te przedstawiają się inaczej. Otóż krakowski zarząd główny P. T. E. dostarczył robotników rolnych 1.485, filie jego 593, razem 2.078, a biura publiczne według sprawozdania Wydziału krajowego 5.192 a więc o 150% więcej.

Co się tyczy uwagi o czterech wielkich towarzystwach niemieckich, to miał oczywiście Dr. Englisch na myśli cztery towarzystwa, wpływające z portów morza niemieckiego a więc Hamburg Amerika Linie, Północno-niemiecki Lloyd, Red Star Line z Antwerpii i Holland Amerika Line z Rotterdamu. Dodaje, że w ostatnich dwóch Towarzystwach uczestniczy w dużej części kapitał niemiecki. Zamiast „Anebor“ i „Inmau“ mógł się Dr. Hupka łatwo domyślić towarzystw amerykańskich „Anchor“ i „La-



man“, a podana przezemnie ilość agentów, opiera się na amerykańskich źródłach. Ale mniejsza o te wszystkie szczegóły.

Pan Dr. Hupka bierze za złe Drowi Englischowi, że tak obszernie zdaje sprawę o moich referatach w Berlinie, Peszcie i Dreźnie, tudzież o staraniach mych o uzyskanie poparcia dla myśli stworzenia wielkiego filantropijnego towarzystwa w centrum katolickiem. Uzupełnienia te, nie są jednak bez wartości, bo streszczają argumenta, które przytaczałem za granicą w obronie naszych wychodźców i wogóle pragnąc, wykazać, że akcyja ta czysto humanitarna nie ma nic wspólnego z polityką, bo inaczej nie mogłem mieć nadziei powodzenia. Z tego właśnie powodu udałem się do centrum katolickiego-niemieckiego o poparcie i uzyskałem, że zwołano konferencyę w Dreźnie. Centrum chciało popierać tę sprawę i popierało, tylko kardynał Kopp przeszkodził. Wówczas już mieliśmy rozwiązane ręce i po moim referacie na zjeździe skargowskim w Krakowie mogło przyjść Towarzystwo poznańskie do skutku. Dla tych, którzy będą dalej działać w tym kierunku, historia sprawy, argumenta pro i contra przytaczane na pamiętnych kongresach w Berlinie, Peszcie i Dreźnie, charakterystyka osób udział w nich biorących jest zbyt ważna, aby całkowicie ją pominąć należało. Dr. Englisch przytoczył te rzeczy nie dla mojej pochwały, zresztą udział mój w tych konferencyach był powszechnie znany, nie miałem więc potrzeby powtarzania o nim wzmianki.

Książce mojej niemieckiej zarzucano zbytnią treściwość, pochodzącą stąd, że „Verein für Sozialpolitik“ nie przyznał mi więcej jak 15 arkuszy druku; uzupełnienia, które p. Dr. Englisch musiał poczynić, rozmiary książki naturalnie rozszerzyły; jeżeli jednak p. Dr. Hupka sądzi, że znajdowałem w tem przyjemność, aby książka była grubszą, to pozwalam sobie wyjaśnić, że obaj poręczyliśmy drukarni za możliwy wobec wysokich kosztów druku deficyt,



nadto zaś za stary jestem, abym sądził, że grube książki dają komukolwiek patent na uczoność.

Pisze dalej p. Hupka, że nie można ze mną razem pracować, jak się o tem już nieraz przekonał i daje do zrozumienia Towarzystwu Poznańskiemu, żeby nie pozwalało mi wtrącać „moje trzy grosze”. Szczególna rzecz, dlaczego w takim razie tak często zapraszał mnie do współudziału w P. T. E.? Istotnie, nie byłbym w żadnym zarządzie manekinem, ale dotąd z ludźmi bez zarzutu a przytem usposobionymi nie arbitralnie i nie zbyt zarozumiałymi, byłem zawsze w zgodzie.

Na dalsze jego pytania odpowiadam: W zeszłym roku były długie w sprawie udziału sfer katolickich w P. T. E. konferencye, brał w nich udział szereg osobistości duchownych i świeckich. Miałem zaszczyt być na te konferencye zaproszony. Otóż oświadczam, że nigdy ani wówczas, ani kiedykolwiek indziej nie mówiłem o tem, czy p. Okołowicz jest masonem, lub czy jego siostra utrzymuje szkołę bezwyznaniową w Krakowie i nikt nie jest w stanie potwierdzić, jakobym kiedykolwiek ja rzecz podobną powiedział. Również nie powiedziałem o zobowiązaniu do odszkodowania p. Okołowicza na wypadek zwolnienia go ze stanowiska dyrektora, bo mi o tem nie wiadomo, widzę atoli z pytania, że p. Hupka stawia je po prostu na „chybił trafił” i bardzo lekkomyślnie, a nie wiadomo dlaczego mnie obrał sobie za tego, który ma mu na te pytania odpowiedzieć. Daleki jestem od roli rozdawania patentów na prawowierność komukolwiek i nigdy nie byłbym mówił o tych kwestyach, które przedstawiają się jako zwyczajne plotki. W gronie, w którym obradowaliśmy nad sprawą udziału w P. T. E. zupełnie o tych wszystkich szczegółach nie mówiono. Pan Hupka walczy jak Donkichot w obronie swego p. Okołowicza ze mną. Jeżeli chce go bronić, to niechaj go broni przed tymi, którzy go oskarżają, ale nie przedemną i to w formie nieprzyzwoitej nagonki na mnie i niezgodnych z prawdą insynuacyi.

Sprawa udziału sfer katolickich w P. T. E. nie poruszana pierwotnie przez P. T. E., niedawno dopiero stała się aktualną. Nie jestem uprawniony do wymieniania nazwisk i dlatego ich nie wymieniam, w każdym razie mogę zapewnić, że znane p. Hupce osobistości byłyby wzięły udział w P. T. E., gdyby nie stało temu na przeszkodzie śledztwo karno-sądowe. Jakże tu wstępować do Towarzystwa, przeciw któremu toczy się śledztwo, odbywają się rewizye, a niedawno także odbyła się rewizya w mieszkaniu jednego z byłych posłów sejmowych a członka rady nadzorczej we Lwowie. Osobistości te postanowiły przeto wstąpić ewentualnie później, gdy śledztwo karne będzie dla P. T. E. pomyślnie ukończone. Nie może przecie p. Hupka żądać, aby osoby, które dotychczas w zarządzie P. T. E. nie brały żadnego udziału, nie wiedzą o tem, co i jak się tam dzieje, miały brać na siebie choćby najmniejszą odpowiedzialność za przeszłość.

Dalej oświadczam, że projekt założenia we Lwowie Towarzystwa emigracyjnego przy sekretaryacie katolickim nie byłby wprowadzie identycznym z nielegalnem prowadzeniem działalności emigracyjnej, wiadomo mi bowiem, że Związek katolicko-społeczny wniósł był o koncesyę podanie do namiestnictwa, atoli w każdym razie myśli tej byłem przeciwny, uważając, że wszelka sprzedaż biletów nie jest odpowiednią dla Towarzystwa opiekuńczego. Jaka zaś jest moja myśl, to wypowiedziałem na kursie społecznym, odbytym dnia 18 lutego 1914 r., a mianowicie: że należy tworzyć komitety dycezyjalne i dekanalne lub parafialne przy udziale osób świeckich, ograniczające się do udzielania informacyi i opieki wychodźcom, działające bezinteresownie i utrzymywane wyłącznie ofiarami i subwencyami władz z wykluczeniem subwencji czy to towarzystw okrętowych, czy pracodawców, wogóle z wykluczeniem osób interesowanych. Jeżeli P. T. E. będzie pobierało jakiekolwiek subwencye od towa-



rzystw okrętowych, to i nadal uważać będę taką działalność za nie zgadzającą się z moimi poglądami na sprawę choć może w praktyce nieuniknioną, pobieranie subwencji poczytuję bowiem za dostanie się pod zależność, gdyż subwencya wpływa na informacye, a kto pod jednym dachem z towarzystwem okrętowym żyje i od niego subwencye otrzymuje, nie może przeciwko niemu występować i działać. Ale tego wszystkiego byłby się p. Hupka dowiedział, udając się szczerze i otwarcie do mnie prywatnie, bez potrzeby zapełniania tyłu szpalt dziennika swojemi pytaniami.

### **Wrzekome wpływy w ministerstwie.**

Tendencyjnie też tłumaczy sobie p. Hupka ustęp przedmowy p. Dra Englischha, jakoby ja miał jakieś szczególne wpływy w ministerstwach wiedeńskich i podejrzywa mnie o to, że używam tego rzekomego wpływu na to, aby p. Hupce, P. T. E. i p. Okołowiczowi szkodzić.

Na to odpowiadam: P. Dr. Englisch chciał jedynie powiedzieć, że w kodyfikacyi ostatniego projektu emigracyjnego i to tak w układzie systemu, jak w poszczególnych postanowieniach poszedł rząd za VII. rozdziałem mojej książki o polityce emigracyjnej, proponując szereg postanowień ochronnych tych właśnie, które na podstawie krytycznego zestawienia europejskiego ustawodawstwa zalecałem. Uczynił to przytem rząd, nawet mnie nie cytując, a cytując natomiast publikacyę ministerstwa handlu, późniejszą od mojej książki, w której wzorem tejże opracowało ono systematycznie ustawodawstwo ościenne. Najlepszy dowód, że nie mam chyba w ministerstwie handlu zbyt wielkiego wpływu! Ale nie zależę się na to, bo mi na tem nic nie zależy. A z p. szefem sekcji Riedlem raz tylko w życiu się zetknąłem i od kilku lat wcale go nie widziałem. Z ministerstwem zaś spraw zagranicznych tyle tylko mam obecnie stosunków, iż poleciło ono konsulom w odnośnych krajach, w których przebywają nasi

wychodźcy, by posługiwali się oryginałem niemieckim mojej książki, której władze i na Węgrzech powszechnie używają. Natomiast nigdy nie twierdził ani Dr. Englisch, tem mniej ja, by ministerstwo handlu lub jakiegokolwiek inne pytało mnie o zdanie przed wydaniem rozmaitych zarządzeń przeciwko różnym towarzystwom okrętowym lub agencyom i na te rzeczy nie miałem najmniejszej ingerencji.

### **Mania prześladowcza p. Hupki.**

Muszę też stanowczo i z oburzeniem zaprotestować przeciw insynuacyi, jakoby w jakimkolwiek sposób wywołał lub przyczynił się do niepowodzeń P. T. E. Jeżeli nie udzielono P. T. E., jak się tego spodziewało, prawa sprzedaży biletów okrętowych na Galicyę, lecz dano je Austro-Amerykanie, jeżeli przeciwko poszczególnym funkcyonaryuszom tego Towarzystwa wdrożono śledztwo karne, to o jednym i drugim dowiedziałem się, jak wszyscy, z gazet i jest to istotnie objawem pewnego rodzaju manii prześladowczej, albo też obmyślanej na chłodno chęci wywołania nastroju przychylnego dla Towarzystwa w ciężkich jego obecnych chwilach, jeżeli w tych wszystkich kłóskach i śledztwach Dr. H. wskazuje na współudział niechętniej rzekomo jednostki.

P. Dr. Hupka i wszyscy wiedzą, że moja opozycja jest zasadniczą i do zupełnie innych, a nie karno-sądowych odnosi się momentów.

### **Kojarzenie zarobkowości z filantropią.**

Dlaczego nie chciałem być członkiem Towarzystwa? Powtarzałem, że pretensye do mnie z tego powodu i to w rzekomej recenzji mojej książki uważam za śmieszny dygresyę. — Od samego początku wypowiadałem zdanie, któremu nikt nieuprzedzony nie może odmówić racyi, że jeżeli się sprzedaje bilety okrętowe i to choćby nawet chcąc pozyskać jak najwięcej pieniędzy na cele ideowe,



zatraca się konieczną niezależność działania i wskazałem, że z tego powodu inne Towarzystwa, udzielające informacji wychodźcom i opiekujące się nimi, istniejące za granicą, nietylko nie mają żadnej łączności z towarzystwami okrętowymi, ale nawet od nich żadnej subwencji nie przyjmują. Na to mi odpowiadano, że w naszych warunkach trudno inaczej o gotówkę. To jest naturalnie kwestya, o której można być rozmaitego zdania. Ja z przekonania jestem optymistą i uważam, że to jest możliwe, a utwierdza mnie w tem przykład Poznania, gdzie nowo powstałe Towarzystwo Opieki nad wychodźcami nie otrzymuje żadnej subwencji od centrali dla robotników rolnych, a jednak ma już trzy filie w Berlinie, Dreźnie i Lipsku, utrzymuje w Berlinie schronisko i dalsze trzy filie ma zamiar założyć. Albo się robi rzecz ideową, albo się nie robi nic. Jeżeli społeczeństwo dojdzie do przekonania, że ma w tym kierunku obowiązek pierwszorzędny, to i na ten cel znajdą się potrzebne, niewielkie zresztą, mojem zdaniem, fundusze na utrzymanie biur etc.

### Co robiłem dla P. T. E. ?

Ale rozumiejąc, że można być odmiennego zdania a jednak pożytecznie działać, w niczem Towarzystwu nie przeszkadzałem i zgoła nie rozumiem nagonki, jaką się na mnie dotąd w formie pochlebstw i natrętnych prośb urządzało, abym koniecznie do Towarzystwa przystąpił, gdy zaś tą drogą nie osiągnęło się rezultatu, próbuje się mnie steroryzować. Przecież to ja wstawiałem się na życzenie sympatycznego mi członka dyrekcji w Wiedniu u jednego z referentów o przyspieszenie wypłaty subwencji P. T. E.! Następnie zaś pragnąc przysporzyć Towarzystwu większych dochodów, prosiłem dyrektora Centrali dla robotników rolnych, spotkanego na kongresie w Peszcie, by z P. T. E. sprowadzał robotników, wiedząc, że Towarzystwo to dostarcza ich i tak do Prus na zamówienia Izb rolniczych, tudzież, że Centrala posługuje się w Galicyi dotąd

prywatnymi agentami z pod ciemnej gwiazdy. — Mimo otrzymanej w tym kierunku obietnicy i konferencji p. dyr. Okołowicza z Centralą podobno sprawa ta, z której byłoby można skorzystać dla zapewnienia naszym wychodźcom lepszej opieki prawnej, nie przyszła do skutku, przytaczam to jednak jako dowód mojej dobrej woli i bezstronności.

Stosunek z austr. tow. św. Rafała, czysto humanitarnem, o którym jeszcze będzie tu mowa, ja doprowadziłem do skutku, a stwierdził to P. Prz. em. p. Okołowicza w numerze z 30 maja 1909.

### Różnica poglądów.

Jednak zaszły okoliczności, które musiały zachwiać przekonaniem mojem o możliwości chociażby współdziałania na dalszą metę.

Pierwszym był epizod z hr. Le Honem. Jestem w tem miłym położeniu, że mogę tu wyreczyć się słowami „Czasu“, który dnia 4 sierpnia 1908 r. pisał co następuje:

### NIEUDANA EMIGRACYA.

W marcu b. r. bawił w Galicyi — jak wiadomo — wysłany przez francusko-amerykańskie Tow. budowy kolei „San Paulo-Rio Grande“ agent tegoż towarzystwa, hr. Le Hon, któremu powierzono werbowanie robotników do budowy kolei w Brazylii. Przyjechawszy do Lwowa zwrócił się hr. Le Hon z prośbą o pomoc do istniejącego wówczas komitetu emigracyjnego, przekształconego obecnie w Polskie Tow. emigracyjne. Według otrzymanych przez komitet informacji, Tow. kolejowe rozporządzało dostatecznym kapitałem i zawarło układ z rządem brazylijskim, na mocy którego rząd zobowiązał się zwrócić koszt przewozu i ofiarować ziemię każdemu robotnikowi kolejowemu, który po dwóch latach pracy przy budowie, zechciałby osiedlić się w Paranie. Wówczas więc komitet emigracyjny postawił hr. Le Honowi następujące warunki: 1) kontrakt z każdym robotnikiem ma być zawarty we Lwowie po polsku, 2) przy każdym transporcie ma być z ramienia komitetu emigracyjnego przewoźnik, którego przejazd aż do miejsca przeznaczenia ponosi Tow. kolejowe, 3) werbunek prowadzony będzie jawnie, 4) emigranci polscy pracować będą tylko w okolicach, gdzie niema żółtej febrы.

Le Hon warunki te przyjął, ś. p. namiestnik Potocki zaś na skutek przedstawienia komitetu emigracyjnego, pozwolił



na agitację, pod warunkiem, że Tow. kolejowe dotrzyma powyższych warunków. Le Hon wszedł w porozumienie z pewnym lwowskim biurem pracy, gdzie zaczęli zgłaszać się ochotnicy. Pierwszy transport składał się z trzystu kilkudziesięciu ludzi, w tem zaledwie około 50 Polaków i trochę Rusinów, zbiegów z Rosyi, najwięcej zaś żydów rumuńskich. Jako przewodnik z ramienia Tow. emigracyjnego jechał z transportem tym inżynier, p. Szańkowski. W kwietniu b. r. odjechał drugi i ostatni transport, wiozący 80 ludzi.

Wnet nadpłynęła powrotna fala i już z końcem czerwca r. b. wylądowało w Tryeście 86 wychodźców z Galicyi, Królestwa i Rosyi, zwerbowanych przez hr. Le Hon, a uciekających obecnie do kraju. Wychodźcy ci wrócili już drogą lądową z Tryestu do kraju — i w ciemnych barwach kreślą losy swe na emigracyi, która przyniosła im tylko zawód zamiast obiecanych korzyści. Zarobki, obiecywane im jako **minimum** w wysokości 4 K. 60 h. dziennie, zredukowały się do niespełna jako **maksimum** 4 Kor., z czego na utrzymanie musieli wydawać 2 K. 80 h. dziennie, a nie 1 k. 22 h., jak im przy werbunku opowiadano. Warunki pracy były tak ciężkie, że ludzie nasi, do nich nieprzyzwyczajeni, ulegali chorobom przez cały czas pobytu. To też po krótkim czasie zaczęli uciekać zrazu pojedynczo, później gromadami.

Wreszcie stu z nich postanowiło udać się do Kurytyby, do konsula austriackiego, by ten odesłał ich do kraju. Po 23 dniach, idąc przez lasy od facyendy do facyendy, dotarli wreszcie do Kurytyby. Z baraków dla emigrantów, gdzie się zakwaterowali, wyrzuciło ich wojsko, poszli więc pod pałac naczelnika rządu miejscowego i do konsula austriackiego, którym jest Polak, p. Okecki. Dzięki jego interwencji odesłano ich do Europy. W Tryeście udali się do konsula rosyjskiego, ten zajął się poddanymi rosyjskimi, austriackich zaś odesłał do policyi.

Tak opisują niedolę swą na emigracyi brazylijskiej, ci, którzy po krótkim na niej pobycie wrócili do kraju, pozabawieni nie tylko złudzeń o łatwym zarobku, ale także i tej odrobiny szcuplego mienia, jaką mieli ze sobą.

Nieco inaczej przedstawiał ją redaktor „Polskiego Przeglądu emigracyjnego“ p. Okołowicz, który był na miejscu w Paranie w chwili przybycia tam pierwszego transportu robotników i inż. p. Szańkowski, który bawił w Brazylii jako kierownik pierwszej wyprawy. Zdaniem ich nie jakiś szczególniejszy wyzysk, czy zbyt trudne warunki pracy ponoszą winę niezadowolenia emigrantów brazylijskich, ale to tylko, że byli oni do pracy wprost niezdolni. Ajenci hr. Le Hona przyjmowali każdego, kto tylko się zgłosił, dzięki czemu do roboty pojechali ludzie, z których większość nigdy dotąd nie pracowała fizycznie, jak n. p. całe mnóstwo żydów rumuńskich. To też nie dziwnego, że między emigrantami znalazło się wielu takich, którzy byli zapisani w t. zw. czarnej księdze

lwowskiego Biura pracy, t. j. ludzi, którzy nigdy nie byli zadowoleni z żadnej posady, i z których też nie był zadowolony i żaden pracodawca. Ci tworzyli rozkładczy ferment, któremu ulegli i inni.

Zdanie kół grupujących się około redakcyi „Przeglądu emigracyjnego“ sprzeczne jest więc z żywym słowem wracających emigrantów. To jednak — zdaniem „Gazety narodowej“ — wydaje się pewnem, że nasi emigranci nie znajdują pracy ręcznej ani w rękodzielnictwie, ani w przemyśle, ani przy budowach publicznych w Brazylii i dlatego emigrantów takiej pracy szukających, należy przestrzegać przed wyprawianiem się do Brazylii. — Dodać można, że rząd brazylijski zabronił tamtejszemu Towarzystwu kolejowemu sprowadzania robotników z Europy, a Towarzystwo to ze swej strony pozbyło się już hr. Le Hon.

O tej samej sprawie daje „Naprzód“ z dnia 26 sierpnia 1908 r. na podstawie artykułu „Narodu“ pisma polskiego w Kurytybie dalsze i dokładniejsze wyjaśnienia, że nie robotnicy do pracy niezdolni, ale ajenci i przedsiębiorstwa kolejowe ponoszą w krywdzie naszych ludzi wyłączną winę. Wedle tego artykułu płacono robotnikom 4 K. 53 h. dziennie strącając 2.71 za wikt. Ponieważ jednak dni roboczych jest tam 20 a jeść trzeba codziennie, więc cały prawie zarobek zabierała kompania okrętowa w zamian za liche pożywienie. Za przewóz kazali ajenci płacić po 200, 250 i 280 K. od głowy, ile się dało wyrzucić, mimo ogłoszeń o przewozie bezpłatnym.

W Paranagua 213 ludziom przez cały dzień nie dano nic jeść. Bojąc się by ludzie nie uciekli, chciano ich przewieźć bez zatrzymania pociągu 600 kilometrów bezpośrednio na miejsce pracy. Jedni wyskakiwali z pędzącego pociągu, drugim udało się jako byłym palaczom, opanować maszynę i zatrzymać pociąg. Wszyscy wrócili do Kurytyby, żądając odesłania ich do Europy. Dozorcy uzbrojeni w brońingi chcieli zatrzymać przemocą przy pracy za marną strawę tych biednych ludzi, to się im jednak nie udało.

Czy tego wszystkiego nie mógł przewidzieć p. Okołowicz, znając stosunki parańskie, czy to było przezornie pomagać takiemu Le Honowi w werbowaniu w kraju naszym robotników?



### Publikacye Towarzystwa.

Nieprzyjemnie musiał też dotknąć mnie ton reklamowy wydawnictw P. T. E. dla Parany. W „Ilustrowanym przewodniku po Brazylii“, wydanym dla wychodźców przez P. T. E. w r. 1909, napisanym przez p. Ludwika Włodka ale kolportowanym przez P. T. E., czytamy na stronie 19 słowa:

„Jeżeli dodamy, że klimat jest nietylko gorący, ale i wilgotny, to zrozumiemy, że Parana jest błogosławionym krajem dla rolnictwa“.

Na stronie 27:

„A że w tym błogosławionym klimacie rośnie wszystko niezmiernie prędko, więc niebawem doczeka się owoców z sadzonych przez siebie drzew“.

W „Kalendarzu dla wychodźców za r. 1910“, ułożonym z talentem popularyzatorskim i literackim dla szerokich warstw czytelników, zaopatrzonym ciekawymi ilustracyami, mapami i cenami jazdy na kolejach amerykańskich, na str. 68 w barwnym obrazku pióra p. Józefa Okołowicza p. t. „Wielka nowina“ czytamy:

„I gdzie teraz rozłożyły się jego żyzne pola, gdzie zielone zagony sąsiadów, gdzie bujne łąny żyta i kukurydzy, gdzie domy i opłotki, — wszędzie, hen, jak okiem sięgnąć, stał jeno bór odwieczny, nieprzystępny, dziki gąszczem trzcina, zarośli i ljanów, a taki mroczny i cichy, jak wnętrze kościoła, gdy zakrystyan furtę zarygluje po nieszpórach. I przyszedł tu Grzesiak wraz z innymi, nie mając nic oprócz tych żelaznych dłoni chłopskich i krzyny wiary w sercu. A dziś ma oto własną zagrodę, ma wielki szmat gruntu, ma dostatek! Mięsa zje więcej w tygodniu niż dawniej w rok cały... W buty, gdyby chciał, na codzień mógłby się stroić!... I nikt mu tu w pysk nie da (chyba sąsiad w kłótni), nikt nań nie krzyknie „ty chamie jeden!“, żaden strażnik ani żandarm nie stoi nad karkiem, nikt o podatek nie woła!... Jest wolny, jak ptak niebieski, jest równym innym, jest „sinior“, jest pan!...“

Mam więcej podobnych kwiatków w mojej kolecey, ale szkoda na nie miejsca.

W podobnym stylu pisane były różne artykuły w „Polskim Przeglądzie emigracyjnym“, które musiałem uważać za zachęcające wprost do wychodźstwa. Otóż choćby kto uważał że cierpimy na relaty-

wne przeludnienie, to winien, mojem zdaniem, popierać jedynie wychodźstwo zarobkowe, ale nigdy osadnicze.

Zasady tej pierwszy we wszystkich swych wystąpieniach broniłem, ustaliła się ona dopiero teraz w przekonaniu ogółu przy sposobności niedawnej dyskusyi nad Kanadą.

Natomiast P. T. E. nie czyniło bynajmniej tego rozróżnienia. Owszem pisało rzeczy wprost przesadne o Paranie, jak poświadczyć mogą b. austr.-węg. konsul z Kurytyby p. Haller oraz wizytator OO. Misyonarzy, X. Słomiński, którzy Paranę znają dobrze.

### **Poparcie Pankiewicza, ajenta parańskiego.**

Epizod z p. Pankiewiczem był jeszcze charakterystyczniejszym. Napisałem rozprawę dla ludu pod tytułem „Wychodźstwo polskie“, którą redakcyja „Ojczyzny“ wydała w 10.000 egzemplarzy. W broszurze tej wspomniałem nawet życzliwie o schronisku P. T. E. dla przejeżdżających wychodźców i nadmieniałem, że jeżeli już kto koniecznie wyjeżdża, to najlepiej niech kupi bilety w tem towarzystwie. Jednak mieścił się w tej broszurze ustęp, który mimo owych życzliwych zdań niesłychanie p. Okołowicza dotknął i oburzył. Oto była tam krytyka Parany. Z tego powodu p. Okołowicz oświadczył p. Rymarowi, redaktorowi „Ojczyzny“, że broszura jest szkodliwą. Wówczas przyjechał do Krakowa p. Michał Pankiewicz, stały mieszkaniec Parany, który podobno był w rozmaitych redakcyjach krakowskich, chcąc umieścić artykuły przeciw owej broszurze. Gdy mu się to nie udało, pojechał do Lwowa i w „Wieku Nowym“, zdaje mi się z 10 i 11 maja 1911 artykuł taki w dwóch numerach pomieścił. Były tam entuzjazmy dla Parany, oczywiście z zapewnieniem mojej zupełnej ignorancyi. Na to wysłałem do redakcyi „Wieku Nowego“ krótki list, streszczający się w tem, że wywody moje o Paranie, mieszczące się w broszurze, obszernie przedtem o-



głosiłem w „Ateneum Polskiem“, w „Oesterreichische Rundschau“, tudzież w dużej niemieckiej książce, a dotąd ani poselstwo Brazylijskie w Wiedniu, ani komisya dla propagandy do Brazylii istniejąca w Wiedniu, zawartych tam przeciw emigracyi do Parany argumentów nie odparła, dalej, że po kraju uwijają się rozmaici ajenci, udający filantropów, a faktycznie naganiacze płatni suto, bądź to przez rząd parański, bądź też przez przedsiębiorstwo kolei Brazil Railway Comp., przed którymi opinię publiczną ostrzegam. W końcu oświadczyłem, że na życzenie redakcyi gotów jestem w każdej chwili obszernie uzasadnić moje twierdzenia. Listu tego krótkiego „Wiek Nowy“ nie umieścił, mimo moich zabiegów i starań. Nareszcie po 15 dniach „Wiek Nowy“ pomieścił petittem list powyższy. I szczególna rzecz, tego samego dnia w Krakowie wychodzący „Polski Przegląd emigracyjny“ wiedział już o tym liście, który we Lwowie tego samego dnia się pojawił, a co więcej pismo to ujęło się za p. Pankiewiczem i zapewniło tak w tym jak i w następnym numerze, że Brazil Railway Comp. jest wielkiem i poważnem przedsiębiorstwem kolejowem, czem naturalnie nie trafiło w sedno, bo przecież i Canadian Pacific jest wielkiem i zasobnem przedsiębiorstwem i właśnie dlatego ma fundusze na werbowanie osadników, ja zaś twierdziłem jedynie, że kolej szuka nabywców dla swoich gruntów, położonych wzdłuż toru kolejowego, co może być rzeczą dobrą dla Parany, ale niekorzystną dla nas. Wreszcie autor artykułu zapytywał mnie, kogo mam na myśli, mówiąc o płatnych agentach, udających filantropów. Ja miałem na myśli p. Pankiewicza, interpełujący jednak widocznie mylnie mnie zrozumiał i sądził, że mam na myśli kogoś innego. Ponieważ miałem listy, donoszące mi o tem, że p. Pankiewicz był wysłany do Galicyi i Królestwa dla werbowania wychodźców, a stanęła mu na przeszkodzie moja broszura i uniemożliwiła wprost ten werbunek przynajmniej w Galicyi, przeto dziwiła mnie bardzo dobra

opinia, jaką żywiono o nim w P. T. E., wedle własnego twierdzenia zawsze tak dobrze informowanym. Dopiero później, podobno, gdy p. Pankiewicz już dawno wrócił do Brazylii, miano w P. T. E. stwierdzić, że p. Pankiewicz istotnie był takim pełnym patriotycznych frazesów płatnym naganiaczem.

### Agitacye w Królestwie,

Za Paraną odbywała się także agitacya w Królestwie Polskiem, a w szczególności w Chełmszczyźnie i w gub. lubelskiej, dokąd moja broszurka, jako niecenzuralna, dojść nie mogła. Po większej części ci ludzie jechali na Kraków i w P. T. E. rozszerzano między nich „najważniejsze wskazówki dla udających się do Parany“ na 4 stronach in quarto, datowane z września 1911, w których czytamy:

„Z prowincyi brazylijskich najlepiej nadaje się dla polskich emigrantów stan Parana.... W Paranie klimat jest zdrowy i umiarkowany, udają się też dobrze zboża europejskie. Rząd brazylijski daje na spłaty osiedlającym się w Paranie rodzinom obszary gruntów o rozmiarach około 50 morgów (25 hektarów). Gruntu tego rząd nie daje za darmo, ale sprzedaje go po bardzo niskiej cenie, która wynosi za cały obszar 250 do 400 rubli (kilkaset koron\*), co zależy od jakości ziemi i położenia. Na razie kolonista nie nie płaci, nawet nie potrzebuje składać żadnej zaliczki, dopiero po upływie 5 lat rozpoczynają się spłaty, rozłożone na szereg lat następnych. Grunt jest zawsze prawie dobry, niekiedy bardzo urodzajny. Pokrywa go jednak dziewiczy las, który trzeba sobie samemu przetrzebić, aby uczynić ziemię zdatną pod uprawę. Praca jest bardzo ciężka, a pierwsze początki trudne. Kto się boi niewygód, tęsknoty i mozolnej pracy, kto się lęka życia wśród lasu, kto lubi rozrywki i przyjemności, ten niech się do Parany nie wybiera, gdyż czekać go będzie dotkliwy zawód. Dopiero po pierwszych paru latach ciężkich początków następuje dobrobyt i osadnik może odetchnąć swobodniej i prowadzić wygodniejsze życie. Jak dowodzą bowiem istniejące już w Paranie osady, dorobić się tam można, ale pracować zwłaszcza w początkach, trzeba ciężko, walczyć z tęsknotą za krajem ojczystym, z rozmaitemi przykrościami i trudnościami.

---

\*) Obliczenie fałszywe, chyba 625 do 1000 koron.



Do Parany, choć lepiej od innych krajów zamorskich nadaje się dla naszego osadnictwa, nie powinni w żadnym wypadku jechać ci, którym w kraju nie źle się powodzi lub którzy mają kawał własnego gruntu i własny dach nad głową. Chłop bezradny, który nie ma żadnych widoków na zdobycie w kraju dla siebie dla siebie kawałka własnego gruntu, przesiedlając się do Parany mniej ryzykuje, niż gospodarz, który ma swoją schedę a łakomi się na one 50 morgów parańskich, zapominając, iż ze względu na swe położenie, są one mniej warte od tego, co teraz posiada!

Według nadechodzących obecnie z Parany wiadomości, pomiary gruntów rządowych dla kolonistów postępują nie dość rażno, wobec więc znacznego przyływu emigrantów, nowi przybysze mogą być zmuszeni przez dłuższy czas wycekiwać na otrzymanie swych działków. To wyczekiwanie w przepelnionych barakach, chociaż każdy otrzymuje tymczasem bezpłatne skromne pożywienie, grozi wielkiem niebezpieczeństwem na wypadek wybuchu jakiej epidemii, a w każdym razie stanowi udręczenie i stratę czasu.

Podróż do Parany morzem trwa 20—24 dni i jest uciążliwa, tembardziej, iż przejeżdża się przez najgorętszy pas ziemi (równik), a rozpalone ściany okrętu i duszność w sypialniach płoszą w nocy sen i zwiększają zmęczenie.

Okręty europejskie przywożą emigrantów do głównego portu i stolicy Brazylii Rio de Janeiro, gdzie wyładowują ich na położonej w pobliżu Wyspie kwiatów. Pobyt tam i wypoczynek w doskonale urządzonych barakach emigranci nasi zazwyczaj bardzo sobie chwala. Stamtąd rozsyłają emigrantów na parowcach brazylijskich do tych prowincyj, jakie sobie sami wybiorą. Nasi powinni oczywiście obstawiać przy Paranie i nie zgadzać się na wyjazd gdzieindziej.

Obecnie włościańskie rodziny rolnicze, udające się do Parany, mogą jeszcze otrzymać bezpłatny przejazd przez morze na koszt rządu brazylijskiego. W skład takich rodzin mogą wchodzić tylko małżeństwa, rodzice tych małżeństw i dzieci tych małżeństw; bracia i siostry poniżej 21 lat. Narzeczony lub narzeczona są wykluczeni. W rodzinach takich, o ile ich członkowie są starsi ponad lat 50, muszą się znajdować także osoby młode, od 12 do 50 lat, po jednej na każdą osobę 50-letnią. Na każdą osobę ułomną, niezdolną do pracy, musi się znajdować w rodzinie także jedna osoba zdolna do pracy. Bezpłatny ten przejazd trwać będzie prawdopodobnie tylko do końca grudnia b. r. Wyraźnie zaznaczamy i należy to pamiętać, że osoby jadące pojedynczo, korzystać z bezpłatnego przejazdu przez morze nie mogą, a tylko rodziny, składające się przynajmniej z męża i żony i posiadające jakikolwiek dokument, że należą do stanu rolniczego.

Wychodźców do Parany, jadących na koszt rządu brazylijskiego, skierowuje Polskie Towarzystwo emigracyjne wy-

łącznie na port niemiecki Bremę, gdyż bezpłatny przewóz do tego kraju na Tryest został zawieszony.

Bezpłatny przejazd do Parany nie nakłada żadnych zgoła zobowiązań. I ten, kto z niego korzystał, może z sobą robić w Paranie, co mu się żywnie podoba. Jest człowiekiem zupełnie wolnym i gdyby nawet chciał zaraz powrócić do kraju (oczywiście już na własny koszt), nikt mu tego nie może zakazać. Odrabiać też kosztów podróży nie trzeba.

Rodziny, które postanowiły wyjechać do Parany na wspomnianych wyżej warunkach, mogą zgłaszać się do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, nadsyłając zarazem o ile możliwości dokładne wykazy jadących osób (z wymienieniem imion, nazwisk, wieku i stosunku pokrewieństwa do głowy rodziny) i przesyłając pocztą zadatki po 10 rubli a(lbo 25 koron) od osób dorosłych, a po połowie tego od dzieci starszych ponad 2 lata. Zadatki te trzeba wysyłać możliwie zawczasu, aby Towarzystwo mogło zamówić miejsca na okręcie, wysyłać je zaś najlepiej z Królestwa w listach pieniężnych a z Galicji przekazami pocztowymi. Adresować należy tak listy pieniężne, jak listy zwykłe lub rekomendowane, albo przekazy następująco: (następuje adres)

Na str. 4 czytamy:

Polskie Towarzystwo Emigracyjne stręczy także pracę robotnikom rolnym zagranicą, oraz sprzedaje karty okrętowe do Ameryki północnej, do wszystkich portów i na rozmaite pierwszorzędne kompanie okrętowe.

Pouczenie to przeczytaj uważnie i daj drugiemu, o kim wiesz, że wybiera się za morze! — We wszystkich sprawach emigracyjnych pisz do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.

Sprawozdawca „Czasu“, który zdaje w numerze z 5 sierpnia 1911 (a więc na miesiąc przed datą powyższego cyrkularza) sprawę z rozmów swych z emigrantami na dworcu krakowskim, stwierdza, że napotkał tam jednego dnia 180 osób z kobietami i dziećmi, jadących z gubernii siedleckiej i lubelskiej do Parany.

„Lekkomyślni ci ludzie“, jak pisze sprawozdawca, wybierają się o tysiące mil z kilkudziesięciu rublami, tłumacząc, że nie potrzebują dużo pieniędzy, bo z Tryestu jadą już okrętem na koszt rządu brazylijskiego. „Opiekuje się nimi P. T. E. Wielu z wy-



chodźców trzyma w ręku obszerne pouczenia, wydane przez P. T. E.“ Są one na ogół zgodne z powyższymi przytoczonymi, nadto zawierają jeszcze następujące dalsze objaśnienia:

„W stanie Parana osiadło już od lat 40 bardzo wielu Polaków (około 80.000) posiadają tam oni swoje własne polskie kościoły, szkoły i towarzystwa, tworząc liczne osady rolne“.

Oprócz kolonizacji rządowej, istnieje w Paranie również kolonizacja prywatna, oraz kolejowa. Ta ostatnia jest bodaj lepszą od rządowej, gdyż kolonie zakładane przez kompanię kolejową, położone są przy kolei, a więc mają lepsze komunikacje, wskutek czego osadnicy liczyć mogą na lepszy zbył swych produktów.

Podróż odbywa się na Tryest (albo na Bremę), a kompania okrętowa pobiera od takich rodzin po 47 koron 20 hal. od dorosłej osoby. Od dzieci w wieku lat 10 do 12 opłata ta wynosi 35 koron 70 hal., wtedy, gdy za jedno dziecko liczące mniej niż 2 lata, nie pobiera się opłaty. W zamian za tę opłatę otrzymuje każdy emigrant zapłaconą kolej z Krakowa do Tryestu, oraz wikt i mieszkanie w Tryeście aż do chwili odejścia okrętu. Za przejazd przez morze, wikt na okręcie, kolej w Brazylii aż na samo miejsce przeznaczenia nic się już więcej nie płaci. Oczywiście dobrze jest mieć przy sobie choć trochę gotówki na drobne wydatki w drodze, oraz pierwsze początki w nowym kraju.

### **Smutna rzeczywistość.**

Warszawskie towarzystwo opieki nad wychodźcami (Erywańska 2) wydało w r. 1912 broszurkę pt. „Listy z Brazylii“, w której czytamy w przedmowie co następuje:

Koloniści, którzy dawniej pojechali, po ciężkiej pracy doszli do jakiegoś takiego dobrobytu; ale oni dostawali grunta blisko miasta, i rodzajne, więc im było łatwiej, tymczasem teraz nowe kolonie są po większej części w głuchej puszczy na ziemiach ładajakich. A przytem sam przewóz kolonistów i osadzanie ich na gruntach są bardzo źle urządzone; główny rząd brazylijski chciałby jaknajlepiej, ale różni mniejsi urzędnicy, dbają tylko o to, żeby się samym obłowić, i los naszego ludu nic ich nie obchodzi. Więc gdy takie tłumy ludu jadą naraz, a nie ma dla nich ani gruntów pomierzonych, ani domów, ani nawet baraków pobudowanych, i muszą w natłoku czekać długie miesiące — nic dziwnego, że tysiące chorują, setki umierają, a wszyscy zrozpaczeni, przeklinają Brazylię i tych, którzy ich do wyjazdu namówili. A tu widzą, że gdy wreszcie skończy się to straszne czekanie i be-

da mogli osiąść na ziemi — to znowu czeka ich praca długoletnia, a ciężka, i życie inne, niż w kraju przywykli. I nie dość tego, widzą, że grunta, które są dla nich przeznaczone, bywają często do uprawy nie zdadne, i widzą, że prędzej czy później pomarnieją. Więc wyrzekliby się wszystkiego, byle mózdz powrócić — ale powrót kosztowny, pieniędzy po większej części nie mają, więc ślą listy rozpaczliwe do kraju, do krewnych, do dawnych panów, do proboszcza, do Towarzystwa Opieki, z prośbą, aby im powrót ułatwiono. Takich listów Towarzystwo Opieki widziało i dostało już mnóstwo i niektóre z nich drukuje dla przestrogi.

Żywą zaś przestrogą są ci, którzy mieli pieniądze ze sprzedanej w kraju gospodarki i cały swój majątek poświęcili, aby tylko wrócić. Już więcej niż sto rodzin wróciło w tym roku, głównie z siedleckiego i z lubelskiego...

Naturalnie, z pośród tych 8 tysięcy, co w roku zeszłym wyjechali, byli i tacy, którym się powiodło. A byli to głównie ci, którzy pierwsi przyjechali, czy to do Parany, czy do Rio Grande do Sul...

I znowu w tym roku tysiące za namowami jedzie do Brazylii i to głównie z takich okolic, z których dotychczas nie jechali, więc nie było powracających, którzyby mogli opowiedzieć, jak to tam jest.

#### Z listu Stanisława Kucharczyka, do Warszawskiego Towarzystwa Opieki.

(W liście tym Kucharczyk przeklina tych, co do wyjazdu namawiali. Te miejsca listu są w druku opuszczone).

Kochani Panowie! Wyjechałem z domu 1 sierpnia i jeszcze jestem w baraku na Calmonie, i nie wiadomo kiedy będę na kolonii, i pewno że nie pojedę, bo tak mi tam zginąć na dwa lub trzy tygodnie, to wszystko jedno i tu mi zginąć. Więc powiadam wam panowie, żebyś ty nasz brat zarządził na tę naszą niedolę, jak lud cierpi wielką nędzę, to by sobie zapłakał nad tem, bo oto niewinnie lud ten cierpi różne choroby i wali się codzień 4 i 5 osób do grobu i gryzie świętą ziemię. Coby pracował w kraju, to tu idzie ziemię gryźć, bo w kraju, to się człowiek napracował, ale był zdrow, a tu narodu się najechało moc wielka i padają, jak muchy od ukropu, a na Cruz Machado to dziennie mrze po 30 i więcej narodu. A odsyłają na trzy kolonie, na Cruz Machado, na Ivahy i na Prudentopolis, i wszędzie ludzi dosyć, a o pomiarze borów to nie ma ani słychu,\*) i wszyscy się mój Boże wymarnujemy, co do imienia.

Stanisław Kucharczyk.

---

\*) Według cyrkularza „pomiarzy postępują nie dość rażno“.



**List żony służącego folwarcznego ze wsi Kurów, parafii  
Radzyń, do córki i zięcia.**

Curytyba, d. 20 grudnia 1911 r.

W pierwszych słowach naszego listu, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Donosim ci, kochana córko i ty zięciu, że myśmy byli na Kruzmaszadzie. Ale ludzie bardzo chorują i umierają, Hieronim chorował 2 tygodnie, a Jasio 3 tygodnie, i nie mogliśmy tam więcej wytrzymać i musieliśmy uciekać do Kurytyby, bo po koloniach pisk, jęk, że nie mogliśmy wytrzymać tego. Jechaliśmy z Kruzmaszady trzy dni turmanką. A w Paranie to jest taka dobroć, że ludzie dzieci sprzedają, jeden chłop to sprzedał chłopca za kilkanaście rubli. A to i po prostu wyrzekają się swoich żon i dzieci i uciekają we świat, gdzie ich oczy prowadzą, bo tam w Brazylii to jest straszna bieda, bo jednego roku, to zboże wytną mrówki, drugiego roku wyschnie, jak nie wyschnie — myszy zjedzą, jak nie myszy, to szarańcza wymarzuje.

**List Ksawerego Sokoła do jego dawnego proboszcza,  
pisany z Iwai.**

Parana, dnia 1 lutego.

W pierwszych słowach mojego listu, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!.... Na Wyspie Kwiatów byliśmy trzy dni, to nas agenci namawiali do Rio Grande do Sul, to my się upieramy do Parany. Co nam agenci mówili, to jest prawda. Mówili nam, że się będziemy walać po barakach 6 miesięcy, to my im nie wierzymy. Siedliśmy na drugi okręt, i jechaliśmy dwie doby, tośmy żyli o chlebie i wodzie, dlatego, żeśmy jechali do Parany. Mówili nam, że w Rio Grande do Sul są kolonie gotowe, parę morgów pola czystego, a reszta las i dostanie konia i krowę. (To nie prawda, agenci mówili tak tylko po to, aby ludzi łatwiej namówić na wyjazd do Rio Grande do Sul. — Przyp. Tow. Opieki). Nie chcieli temu wierzyć dlatego, że była Parana osławiona. Przepraszam Ojca duchownego, że piszę niedokładnie, bo się z żalu łzami zalewam.

W pierwszym mieście Parany wielkie zgromadzenie ludzi marnuje się w takich obrzydłych barakach i spotykamy ludzi, którzy wracają nazad, do swej ziemi. Jeden nie miał pieniędzy to sprzedał swego syna w Paranie.... Przyjechalśmy do miasta Kurytyba, spotykamy swoich znajomych, mówi nam znajomy Józef Cieślak, że my ginimy i wyginimy. Ojcie duchowny, żałuję serdecznie, że opuścił swój kościół i święte nauki. Ojcie duchowny, ojcze wielkiego miłosierdzia, zmiłuj się nad nami!

.... Brazylią, to je puszcza nie opowiedziana, góry i doły, góry kamienne, bez żadnego lasu, w dalszym ciągu Brazylii

lasy są ogromnie trudne. W tych to się znajduje rozmaita gadzina. Są takie muchy, co ukąsi człowieka, a za parę dni urośnie jakby wrzód; wydusi palcem kilka robaków. Drugie to się wpije, jakby czarna pchła, za paznokcie i trzeba nożem wyrzynać.

Ojcie duchowny, jakie wielkie zniszczenie narodu w tej puszczy! Na Kruz Maszado umierali po 10 osób na dobę. W Ponta Grossie tak samo. Miasto Kalmon jest dopiero obiecane na miasto, stoi dopiero 40 bud; dziennie znajduje się 5 do 6 umarłych dzieci; woda je niezdrowa, bo ziemia czerwona, z tej ziemi woda tłusta i gorzka, dzieci dostają boleści brzucha i przychodzi śmierć; doktora nie ma Ojcie duchowny, umarła żona jednemu, pochował ją we czwartek, to w piątek bierze parę chłopów do karczmy, piją wódkę i biorze ślub rządowy, wiąza im ręce sznurkiem i mówi rząd brazylijski, że ważniejszy ślub rządowy, jak kościelny. Kościół mamy z desek, ale księdza nie ma, dzieci żyją nie chrzczone i umierają bez żadnego poświęcenia, stare bez spowiedzi.

Padam do nóg, Ojcie duchowny, całuję w ręce i w nogi. Serdecznie żałuję, że opuścił swoją wiarę, i kościół, i Przenajświętszy Sakrament. — Przepraszam Ojca duchownego. Amen.

Ksawer Sokół.

#### List Józefa Gryglewicza i Władysława Lao do Towarzystwa Opieki.

Piszą oni z kolonii Prudentopolis, uskarżając się, że kaza im odrabiać za życie w baraku (takie odrabianie jest przepisane przez rząd), że urzędnicy na kolonii robią, co chcą, i że do tej pory siedzą oboj w baraku. Wyjechali oni jeszcze w lipcu roku zeszłego, więc po siedmiu miesiącach jeszcze nie dostali kolonii.

#### List Piotra Józwika do Towarzystwa Opieki.

(Pisany z Mławy po powrocie z Rio Grande do Sul).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus..... nas wiozą w góry i puszcze od początku świata, które oni starają się zaludnić... To tam nasz człowiek nie zatrzyma się, nie zobaczy tam pługą, nie zobaczy tam woza, bo to góry skaliste po potopie świata. Panuje tam wielka wypadkowa choroba na ludzi, że i po pięcioro, sześcioro dzieci do grobu niosą razem, a starzy zaczynają puchnąć od nóg, i nie czuje i nie wie, żeby go co bolało, kładzie się i umiera... Ci ludzie biedni, którzy nie mają za co powrócić do kraju, płaczą i narzekają; bieda tam taka, że nawet trafiało się i tak, że jedni rodzice nie mieli za co wyjechać, to sprzedali swego syna, w 16 roku już był czarnym i dzikim tym ludziom i za te pieniądze wyjechali do kraju swojego. A drugi, to jest nawet mój znajomy, Jan Ciesielski z Kocka, tylko on był w Paranie, nie



miał za co zabrać dzieci, to troje dzieci poprostu zostawił pod gołem niebem, i sam z żoną swoją wyjechał do Kocka, a gdy przyjechał, powiedział, że ich zostawił w obowiązku... Ziemia żółta, prosto jak cegła, glina na której nic się nie rodzi po wydobyciu, tylko kukurydza przez pięć lat, a potem nazad trzeba ją zapuszczać, bo i kukurydza później się nie urondzi. Mięso i wódka to jest tania, ale wszystko mięso z robakami, bo tam nieznośne gorąco i upał słońca. Popatrzałem ja tam, że wkrótce święta ziemia ma przyjąć mnie i moje dzieci... Rzucali im się rozmaite wyrzuty na ciało, na które z krwawymi łzami trzeba było patrzeć. Miałem ja parę tysięcy rubli i kilka setek jeszcze do tego... Jesteśmy bez grosza, tak, że nie ma za co chleba kupić.

Piotr Józwik.

Podobnie strasznie opiewa list do proboszcza parafii Ulan, od dawnego parafianina z daty Kurytyba 12 listopad 1911 r.

Pisze on, że „ludzie umierają strasznie na koloniach, przeważnie dzieci umiera dużo, (w kolonii Cruz Machado).

Pan Zygmunt Malanowski pisze do warszawskiego towarzystwa opieki nad wychodźcami w liście z daty: Kolonia Iwai Terezina 1 marca 1912, że zastał tam 149 rodzin polskich z gubernii siedleckiej i lubelskiej, które uciekają do Ponta-Grossy „gdzie naturalnie zmarnieją, nie znając żadnego rzemiosła, języka i stosunków“.

A o barakach dla kolonistów, w których czekają oni na wymiar gruntów tak pisze: „Ściany owego baraku są splecione, a właściwie zlepięte z gałęzi, przez które widać świat boży. Właściwie jestto tylko schronienie przed słońcem, a pali ono niemiłosiernie. Upały w lutym dochodziły do 47 stopni C., naturalnie na słońcu. Deszcze w Paranie padają dwojakie: pada deszcz drobny prostopadle, czasami tydzień, naturalnie z pewnymi przerwami, albo burza, przeważnie z zachodu lub północnego zachodu. Otóż w tym ostatnim wypadku całe potoki wody, gnane przemożnym wichrem, wpadają swobodnie do owego baraku, który literalnie cały zalany jest wodą. W budkach dzieje się nierównie gorzej: tam woda leci swobodnie z góry i z dołu. Psy w krajach cywilizowanych mają daleko przyzwoitsze pomieszczenie, niż tu ludzie. Pokrycie owych budek stanowi zielsko i różne chwasty, przytem są tak niskie, iż człowiek wzrostu średniego, chcąc wejść do środka, musi się dobrze schylić; z wielką biedą może tam spać wprost na ziemi 5 do 6 osób, jednak mieszczą się tam rodziny, składające się i z 10 osób!

Dotąd niama na kolonii lekarza i apteki, to też śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci, ogromna. Ludzie pozbawieni są wszelkiej pomocy i rady, co można, a czego nie wolno. W kraju macierzystym przynajmniej wiekowe doświadczenie i znajomość warunków miejscowych była dla nich lekarzem. W krajach umiarkowanych niestosowanie higieny płaci się



chorobą, tu zaś przeważnie śmiercią. Mięsa na kolonii, z małym wyjątkiem, dostać tylko można wieprzowego, którem odżywiają się także nasi włościanie, zaś pragnienie gaszą zepsutą wodą z rzeki lub jakiegoś rowu, — w całej Terezynie, jak dotąd, niema zdatnej wody do picia. Zarząd kolonizacyjny kopanie studni uważa wprost za zbyteczne. I w takich to rękach spoczywa życie setek rodzin naszych ziomków....

Kolonizacya terenu byłej kolonii francuskiej na Terezie oraz terenów do niej przyległych była zdecydowaną już z górą rok temu i do tej pory niedoleżny i niedbały zarząd nie zdobył się na postawienie mostu lub budowę promu na rzece Iwajzinie. Ludzi oraz ich bagaże przewożą wydrażoną kłodą, która z biedą może unieść od 6 do 8 ludzi. Kolonia Terezina położona jest w widłach rzek Iwazini i Iwahy, na terenie nadzwyczaj górzystym; o racjonalnem rolnictwie, a co za tem idzie, zastosowaniu maszyn pomocniczych nie można tu nawet marzyć, chyba że te ziemie posiadał kiedyś północni amerykanie lub jaka inna dzielna rasa.

Z poważaniem Zygmunt Malanowski.

Gdyby P. T. E. należycie pojmoowało swoje zadanie i znało istotnie dobrze stosunki, czyby tych ludzi nie powinno było zatrzymać w kraju i ostrzedz stanowczo przed emigracją do Parany? A P. T. E. rozdzielało między nich szczegółowe opisy, które mimo wszelkich przezornych zastrzeżeń i uwag o naszym braku wytrwałości musiały czytelników łakomych owych 50 morgów błogosławionej ziemi do tego wychodźstwa zachęcić, zastrzeżenia zaś owe znane z podobnych odezw zawodowych agentów bremeńskich i hamburskich mogły tylko wzmocnić zaufanie do P. T. E.

### **Czy P. T. E. popierało i inne stany Brazylii?**

„Gdy bezpłatny przewóz emigrantów do Brazylii został zawieszony“, dla braku odmierzonych gruntów, P. T. E. zawiadamia w swym organie „Polskim Przeglądzie emigracyjnym“ z 30 września 1911, że w dalszym ciągu trwać będzie bezpłatny przewóz emigrantów do stanów brazylijskich Minas Geraes, Sta Catharina i Rio Grande do Sul. „Z prowincyi tych dla osadników polskich stosunkowo najlepiej nadaje się Rio Grande do Sul, gdzie warunki klima-



tyczne są takie same, jak w sąsiedniej Paranie, liczba polskich mieszkańców wynosi przeszło 20.000 i są już większe polskie kolonie rolnicze“.

Więc i tu ani słowa protestu przeciw emigracyi osadniczej i to do stanu, który podobnie jak St. Catharina ma dużą przewagę Niemców. Równocześnie pisze P. T. E. w tym samym numerze, że bezpłatny przewóz kolonistów do Parany ma być wstrzymany (a więc co było właściwie prawdą?) i dlatego „emigracya służby folwarcznej z gubernii siedleckiej i lubelskiej przyjmuje coraz większe rozmiary. Okoliczność, iż wymiary gruntów w Paranie postępują znacznie wolniej niż przypływ wychodźców, którzy wobec tego zmuszeni są wyczekać przez dłuższy czas w barakach, nie działa odstrasżająco, gdyż większość kandydatów na te grunta woli raczej skazać się z góry na to męczące wyczekiwanie, niż zupełnie wyrzec się przesiedlin do Parany, które w razie zniesienia bezpłatnego przewozu przez morze, dla przeważnej liczby włościan bezrolnych, nie byłyby już zgoła możliwe wskutek braku funduszków na zakupienie kart okrętowych. Znaczna część wychodźców jedzie samopas na Hamburg, skąd ekspedjuje ich jedna z tamtejszych agencji. Inni skierowują się bądź do Warszawskiego Tow. Opieki nad wychodźcami, bądź, jeśli jadą na Galicyę, do Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie. Obydwa te towarzystwa wysyłają wychodźców na Bremę, a P. T. E. stara się, aby podczas podróży morskiej mieli oni opiekę delegatów towarzystwa.

Tymczasem zaś prawie co drugi dzień odbywają się w poczekalni P. T. E. w Krakowie wesela młodych par, biorących śluby w Krakowie. Są to wychodźcy, których do zawierania małżeństw skłania między innemi także i ta okoliczność, iż stadła małżeńskie jadące do Parany, korzystają z bezpłatnego przejazdu przez morze, wtedy, gdy osoby jadące pojedynczo muszą płacić za karty okrętowe po 200 kor. lub więcej. Śluby te na gruncie krakowskim odbywają się najczęściej bez zapowiedzi i innych podobnych formalności, gdyż zazwyczaj jedna ze stron jest bądź unitą bądź przypisaną do prawosławia, a proboszcz tutejszej parafii św. Krzyża ma przywilej udzielania takim parom ślubów bez poprzednich zapowiedzi. Małżeństwa więc kojarzą się na poczekaniu i zawierane bywają z prawdziwie amerykańską szybkością“.

Więc P. T. E. 1) ułatwiało wychodźcom z lubelskiego i siedleckiego rychły wyjazd, aby mogli jeszcze korzystać z ogłoszonego bezpłatnego przejazdu przed cofnięciem się rządu parańskiego, 2) wesela

młodych par miały również zapewnić im bezpłatny przejazd, a uzyskanie dalszych kosztów przejazdu dla towarzystwa okrętowego od rządu parańskiego, oraz dalszej prowizyi dla P. T. E.

Ponieważ zawsze byłem przeciwny emigracyi do Parany, a tem bardziej do innych stanów Brazylii, a nadto byłem wogóle przeciwny wszelkiej emigracyi, subwencyonowanej czy to przez państwo zagraniczne, czy przez przedsiębiorstwo kolejowe lub inne, więc tu na wszelki sposób istniała między mną a P. T. E. taka rozbieżność zdań, która uniemożliwiała wspólną pracę.

### Wyraźny werbunek.

Adwokat Dr. J. J. Przeworski w Krakowie okazał mi dokument bez daty i bez podpisu, rozsyłany, jak z treści jego wynika, z końcem r. 1910, b o z a p o w i a d a j ą c y w y j a z d okrętów na początek r. 1911, widocznie do osób interesowanych, n a p a p i e r z e listowym z firmą P. T. E. W dokumencie tym, pisanym na maszynie i zaopatrzonym pieczęcią daty odebrania przez adresata, a więc jakieś biuro, bo ludzie prywatni takich pieczęci nie mają, jest mowa o wychodźcach jadących do kolonii Erechim (w stanie Rio Grande do Sul), do Rio de Janeiro, a stamtąd dokądkolwiek, oraz do Santos, stąd zaś do stanu Sao Paulo. Tekst ten zamieszczam w dodatku II-gim. Czyżby to znaczyło, że Towarzystwo tajnie i do innych stanów prócz Parany i Rio Grande werbowowało wychodźców? I to między innymi wyraźnie do stanu, w którym są plantacye kawy, tropikalny i niezdolny dla naszych wychodźców klimat i straszny wyzysk robotników! Za wiele pisałem o Sao Paulo ostrzegając przeciw „Opatrzności“, abym potrzebował przedstawiać, jak ciężkiej winy dopuszczałby się ten, ktoby do Sao Paulo werbował ludzi z Polski. Do kogo adresowane były te cyrkularze? Wydaje się, jak gdyby do subagentów, skoro w liście czy cyrkularzu jest mowa o zebraniu



jak największej ilości pasażerów! Czy może kto nadużył firmy Towarzystwa i jego papierów listowych? (p. fotografia w dodatku).

O kolonii Erechim pisze szczegółowo „Polski Przegl. Emigr.“ w numerze z dnia 30 października 1910 i cytuje obszerny a gorąco zachwalający tę kolonię artykuł polskiego pisma „Kolonista“, wychodzącego w Ijuhy (stan Rio Grande do Sul), oparty na urzędowej relacji — a po całej szpalcie tej treści dodaje, nie kwestyonując prawdziwości otrzymanych informacji, jako pochodzących ze źródła urzędowego (!) „że pierwsze lata w Brazylii są wogóle bardzo ciężkie i pełne zawodów i trudności. Dobrobyt nastąpić może dopiero po upływie kilku lat, zanim zaś zostanie wywalczony ciężką pracą, wielu się zraża i opuszcza rozpoczęte dzieło, by wśród trosk i tęsknoty szukać innego kawałka chleba“.

Niestety adresat listu, o którym powyżej mowa, nie otrzymał bynajmniej polecenia przedstawienia tych ostrzeżeń kandydatom na kolonistów — owszem proszono go o dołożenie wszelkich starań „celem przysporzenia P. T. E. większej ilości odnośnych pasażerów“.

Oto jaskrawe skutki kojarzenia zarobkowości z filantropią!

### Argentyna.

W czasie wojny włosko-tureckiej Argentyna starała się o pozyskanie naszych robotników rolnych; wówczas z inicjatywy P. T. E. przysłała do skutku owa ankietę pod przewodnictwem Eksc. Bobrzyńskiego, o której Dr. Hupka wspomina. Nie wiem, co mówił dyrektor Okołowicz na tej ankiecie, ale to wiem na pewno, że przed nią napisał artykuł w „Polskim Przeglądzie Emigracyjnym“, w którym gorąco zalecał emigrację zarobkową do Argentyny i artykuł ten był w „Czasie“ bez komentarzy powtórzony. Nie tylko ja byłem tej emigracji przeciwny, znając dobrze stosunki z przystępnych mi relacji konsularnych, ale i konsul austro-węgierski

w Buenos Ayres napisał do Towarzystwa opinię bardzo dla tej myśli nieprzychylną. Mimo to wysłano do Argentyny p. Romana Jordana dla zbadania stosunków, ale rzecz bynajmniej nie miała się tak, jak p. Hupka pisze. P. Jordan opowiadał bowiem na konferencji w gronie poważnych osób odbytej, że wydrukowano z jego relacji w „Polskim Przeglądzie Emigracyjnym“ tylko ustępy przychylne dla Argentyny, zaś nieprzychylne opuszczono, przetrzymując rękopis. Gdy nareszcie p. Jordan coraz natarczywiej upominał się o zwrot rękopisu, oświadczono mu, że rękopis zaginął. Musiał więc p. Jordan odtworzyć po roku z pamięci zauważone w Argentynie niedostatki i cały opis osobno ogłosił. Co zaś do jego stosunku do Towarzystwa, to zażądał on wówczas wykreślenia go z grona członków i to z całą stanowczością, mimo licznych prośb i zabiegów, czynionych w kierunku odwiedzenia go od tego zamiaru.

Powtarzam tu tylko to, co było opowiadane publicznie, inne rzeczy na razie pomijam, nie wyciągam też wniosków, przytaczam tylko fakta.

W każdym razie miałem prawo na podstawie postępowania z p. Jordanem przyjąć za pewne, że naczelny dyrektor P. T. E. usposobiony jest równie życzliwie dla emigracji zarobkowej do Argentyny, jak nim był dla emigracji osadniczej do Parany. P. Dr. Hupka uważa dziś widocznie to stanowisko za błędne, albowiem twierdzi, że p. Okołowicz na ankiecie u namiestnika przemawiał przeciw Argentynie. Nie wątpię o tem, skoro Dr. Hupka tak twierdzi — ale w książeczce dla ludu p. t. „O wido-  
kach dla robotników sezonowych w Argentynie“ (Kraków 1911) pisze p. Okołowicz na str. 20 i następnych dosłownie :

„Sprawozdania tak konsulatu jak p. delegata Jordana (ogłoszone w Polskim Przeglądzie emigracyjnym) nie odbierały wprawdzie nadziei, by projekt P. T. E. zorganizowania na szerszą skalę wychodźstwa sezonowego z Polski do Argentyny był wogóle nie wykonalny, stwierdzały atoli jednomyślnie, że z powodów wyżej wymienionych z próbą



przeprowadzenia go w całej rozciągłości należy czekać do odpowiedniej chwili.

„Chwila ta nadeszła wcześniej niżli się tego należało spodziewać. Niebawem po powrocie p. Jordana do Europy, wybuchło nieporozumienie między rządami argentyńskim i włoskim.... Rząd włoski zakazał swym poddanym wychodźstwa do Argentyny....

„Widzimy przeto, że stosunki w Argentynie ułożyły się niespodziewanie pomyślnie dla robotników, którzy teraz udadzą się tam na poszukiwanie pracy. Jestem zatem głęboko przekonany, że obecna chwila wyjątkowo dobrze nadaje się do zrobienia pierwszych kroków w celu skierowania tam wychodźstwa sezonowego z Galicyi i Królestwa. Te pierwsze kroki polegać powinny na wyjeździe od nas na najbliższy sezon argentyński paruset dzielnych, rozumnych i wytrwałych robotników, którzyby poznali miejscowe stosunki, poduczyli się nieco hiszpańskiego języka i po powrocie do kraju mogli posłużyć za przodowników dla większych już grup robotniczych, jakie udałyby się tam w następnym sezonie“.

Zapewne p. Okołowicz pisał to w najlepszej intencji, podobnie jak popierał Paranę, wierząc, jak wielu jeszcze parę lat temu, w „czwartą dzielnicę Polski“. Ale niestety za mało liczył się z rzeczywistymi a odrębnymi potrzebami naszego ludu, jakoteż z panującym w Argentynie wyzyskiem tego ludu przez pracodawców argentyńskich. A ja „doktryner“ i „teoretyk“ widocznie lepiej rzecz rozumiałem, skorom zaraz po pojawieniu się fantastycznego projektu wysyłania naszych robotników na roboty rolne do Argentyny listownie p. Hupkę przed tym projektem przestrzegał, a to mimo równoczesnych a popartych różnemi obietnicami zabiegów adwokata Dra Ernesta Weisla około pozyskania mnie dla projektu argentyńskiego. P. Dr. Weisl jest prezesem austriacko-węgierskiego towarzystwa kolonialnego.

Dziś już myśl dostarczania robotników do Argentyny P. T. E. porzuciło i p. Hupka obszernie dowodzi tymi samymi argumentami, co przedtem austro-węg. konsul w Buenos-Ayres i p. Roman Jordan, że jej wykonanie byłoby dla ludu szkodliwe. Ale czyż trzeba było na to znowu bolesnego eksperymentu i rozpaczliwych opowiadań tych, którzy tam wysłani wrócili, by p. Hupkę nareszcie przekonać?

Wiele innych szczegółów, którymi nie chcę obciążać niniejszego przedstawienia, dochodziło w różnych czasach do mojej wiadomości, jednak zachowywałem je dla siebie i tylko zapytywany o zdanie, i to z całą rezerwą, wypowiadałem, co myślę nie o ludziach, ale o działalności P. T. E.

### **Brak wzmianki o P. T. E. w książce.**

Jeżeli w książce wydanej w r. 1909 nie uczyniłem wzmianki o Towarzystwie, które dopiero co wówczas przeniosło się do Krakowa i rozpoczynało swoją działalność, to rzecz jest zupełnie zrozumiała: jeszcze Towarzystwo wówczas nie nie zdziało. A w wydaniu polskim? Istotnie o P. T. E. nie chciałem tam nic pisać, ani publikować. Powód był ten, że byłbym musiał napisać i o błędnej polityce parańskiej i argentyńskiej i o wysokich kosztach administracji i o tem, że na właściwe cele filantropijne dla wychodźców pozostaje suma niewielka, co i sekretarz Izby handlowej wiedeńskiej na ankiecie emigracyjnej w r. 1911 publicznie podniósł.

Bilanse Towarzystwa nie dają żadnych wyjaśnień ani co do kosztów administracji i pensyj, ani co do kosztów subagencji, ani co do pobieranych prowizyj od towarzystw okrętowych i od pracodawców. Czyż miałbym być prawo to w tekście przemilczeć? Powiedziano mi w r. 1913 ze strony jednego z członków dyrekcji, krytykując układ bilansu, że ta ważna luka będzie w najbliższym bilansie usunięta. Ale znowu póki ta rzecz nie była jasna, byłbym musiał w tekście mówić o tych wszystkich niemiłych rzeczach. Zdawało mi się, że lepiej jest, jeżeli Towarzystwo, o którym i tak cała Polska wie doskonale, bo ciągle o sobie daje znać i posyła komunikaty do wszystkich gazet o każdym nie tylko czynię, ale nawet zamiarze, samo stosownem działaniem wszystkie wątpliwości usunie, a wówczas nie będzie żadnym dla niego uszczerbkiem, jeżeli w książce mojej o niem wzmianki nie będzie. Tę oględność źle sobie p. Hupka wytłumaczył.



### **Brak cytatów z „Polskiego Przegl. Emigracyjnego“.**

Jeżeli zaś podnosi, co już identycznie poprzednio w krytyce niemieckiego wydania mojej książki, zarzucił p. Okołowicz, że nie cytowałem nigdy prawie „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“, to nadmieniam, że po największej części „Polski Przegląd Emigracyjny“ zamieszczał swoje informacje częściowo na podstawie źródeł i komunikatów urzędowych, a te pierwsze źródła były mi w o wiele większym zakresie przystępne, bo w tym kierunku uzyskałem pozwolenie czytania owych aktów w rękopisie, wówczas gdy pisałem swoją książkę. Być może, że te same rzeczy podał „Polski Przegląd Emigracyjny“, może także w prywatnych korespondencyach, ale ja je miałem z pierwszego źródła, więc nie było potrzeby cytować pisma, które otrzymywało od rządu przeznaczone do druku komunikaty, a nie całość relacyj konsularnych. Co zaś do korespondencji prywatnych „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“ to mnie przed niemi z poważnej strony ostrzegano, jako zawierającemi niejednokrotnie błędne przedstawienie rzeczy. W jednym czy w dwóch miejscach znalazłem w „Polskim Przeglądzie Emigracyjnym“ wiadomość ciekawą i dlatego zacytowałem ją z podaniem źródła.

Zresztą, jeżeli książka moja jest tak bez wartości, to bardzo dziwię się drobiazgowości pana recenzenta, iż mu o te cytaty tak bardzo chodzi. Kronikarska notatka o tym lub owym szczególe dotyczącym wychodźców, nie była przecież duchową własnością p. Okołowicza, lecz jego korespondentów! Więc żał za brak zacytowania co najmniej niezrozumiały.

### **Moje zeznania w procesie Okołowicz-Piętka.**

Pan Hupka czyni z p. Okołowicza „męczennika“ z tego tytułu, że wytoczył proces przed przysięgłymi o obrazę czci p. Janowi Piętce, który zresztą wygrał. Jednak faktem jest, że w tym procesie nie cho-

dziło o ogół podnoszonych przez p. Piętkę w obszernej broszurze zarzutów, ale o jeden konkretny fakt, mianowicie o to, że p. Okołowicz i P. T. E. miało skrzywdzić jakiegoś wychodźcę. Istotnie okazało się, że ten wychodźca skrzywdzony nie był, a list, który p. Piętka od niego odebrał, pisał wskutek namowy jakiegoś wroga P. T. E. W każdym razie p. Okołowicz był w tej sprawie niewinny i to zostało stwierdzone. Że podczas tego procesu i p. Piętka i p. Skołyszewski mówili rzeczy przykre dla p. Okołowicza — to prawda, mnie natomiast p. Hupka zarzucić nie może, bym się do „męczeństwa“ p. Okołowicza przyczynił. P. Piętka wiedział o tem, że byłem przez p. Okołowicza niesłusznie posądzony o autorstwo artykułów w „Głosie Narodu“ przeciw P. T. E. przez niego pisanych, że otrzymałem z tego powodu od p. Okołowicza list tego rodzaju, iż oddałem go lidze ku ochronie czci, tudzież, że wskutek całej tej sprawy p. Okołowicz pisemnie mnie przeprosił, bo o tem wiedzieli wszyscy, a nic dziwnego, że wiedział i p. Piętka, bo z jego pośrednio winy spotkało mnie to podejrzenie. I z tego powodu dopiero miałem sposobność poznać go osobiście, przyszedł bowiem mnie przeprosić za mimowoli wyrządzoną przykrość, przedtem zaś nigdy go w życiu nie widziałem. Być może więc, że p. Piętka podczas swego procesu żywił w duchu nadzieję, iż mam jakiś żal do p. Okołowicza i że ten żal wpłynie na mnie w tym kierunku, abym coś ujemnego o p. Okołowiczu na rozprawie powiedział; ale w takim razie się zawiódł. Wezwany ku wielkiemu memu niezadowoleniu na rozprawę, oświadczyłem z góry, że o fakcie przedmiotem rozprawy będącym, nie mam żadnej wiadomości. Wówczas trybunał wezwał mnie o wypowiedzenie swego o P. T. E. zdania.

Z całą niezawisłością przekonania, która mi zawsze zjednywa tylu przeciwników, wypowiedziałem wtedy, co o niem myślę i szczegółowo a rzeczowo w przeszło godzinnym wywodzie krytykowałem



Towarzystwo, zawsze zaznaczając, że moje zasadniczo odrębne stanowisko nie ma nic wspólnego z kwestyonowaniem dobrych intencji jednostek. Zeznanie moje było tego rodzaju, że nie mogło wywrzeć żadnego ujemnego dla p. Okołowicza wpływu na wynik procesu, bo poprostu dotyczyło rzeczy zupełnie odrębnej i byłoby się na tem wszystko skończyło, gdyby zamiast pominąć np. moje zeznania w sprawozdaniach dziennikarskich lub podać je zgodnie z prawdą, dzienniki nie włożyły mi w usta entuzjastycznych pochwał dla P. T. E., czego oczywiście bez protestu przyjąć nie mogłem. Musiała to być mylna informacja kogoś, komu na tem zależało, bo pomylić się może jeden sprawozdawca, ale nie trzech dla trzech dzienników piszących.

Rzecz prosta, mylne te relacye w dziennikach sprostowałem.

To jest właśnie nieszczęście P. T. E., że tak lubi się zaślaniać innymi osobami i zamiast rzeczowej dyskusyi, której stale unika, ciągle musi się na kogoś powoływać.

### **Poświęcenie schroniska i komunikat w gazetach.**

Tak samo postąpiono ze mną dawniej. Zaproszony przez pp. Hupkę i Okołowicza na poświęcenie schroniska P. T. E. — nie mogłem odmówić. Po poświęceniu miałem zamiar oddalić się, ale zatrzymany usilnemi zaproszeniami p. Hupki zostałem jako gość na posiedzeniu rady nadzorczej. Tam na początku posiedzenia wystosował do mnie p. Hupka z największymi komplementami gorący apel, abym do Towarzystwa wstąpił. Apel ten powtórzyli rozmaici inni członkowie rady nadzorczej. Odmówilem, motywując odmowę tem, że uważam zasadniczo, że droga obrona przez P. T. E., mojem zdaniem, nie jest trafną i od tego przekonania nawet najgłębsza wiara w dobre intencye jednostek odwieść mnie nie zdoła. Błąd nie tkwi w ludziach, ale w metodzie, i tu rozwinąłem moje zdanie o niemożliwości połączenia zarobkowości z filantropią. Wówczas pro-

szono mię, bym stojąc bodaj z daleka, okazywał Towarzystwu życzliwość i wspierał je w razie potrzeby radą. W tym celu uchwalono zapraszać mnie na każde posiedzenie rady nadzorczej, czemu przez wzgląd na tylu obecnych, którzy wszyscy jednomyślnie do mnie gorący apel taki wystosowali, nie odmówiłem. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy nazajutrz na początku kroniki „Czasu“ i „Słowa polskiego“ wyczytałem o tem komunikat i to stylizowany w formie, jak gdybym tem samem aprobował Towarzystwo bez zastrzeżeń.

Powiedziałem był sobie, że będę stał z daleka od wszelkiej zarobkowości w sprawie emigracyjnej, odmówiłem był z tego powodu przyjęcia stanowiska dyrektora filii krakowskiej Banku of Europe przy tutejszej filii Żivnosteńskiego Banku właśnie dlatego, że ów Bank miał starać się również o koncesyę na sprzedaż biletów okrętowych; odmawiałem stale zastępstwa prawnego w jakichkolwiek sprawach emigracyjnych, a odnoszono się w tej sprawie do mnie nie tylko z Galicyi, ale także z Czech i ze Styryi, a tu miałem brać udział w towarzystwie zarobkowem, zajmującym się bądź co bądź w charakterze agenta sprzedażą biletów okrętowych za prowizyą. W moich oczach było to rzeczą wysoce nieprzyjemną. Takie pojmowanie w niczem nie ubliża ludziom, którzy pojmują tę sprawę inaczej, każdy bowiem ma swój subiektywny punkt widzenia, dla mnie jednak ów komunikat wydał się wysoce niesmacznym.

### **Moje oświadczenie w „Głosie Narodu“.**

Gdy tedy tego samego dnia zainterpelował mnie „Głos Narodu“, co jest na tem prawdy, że wstąpiłem do rady nadzorczej P. T. E., właśnie skutkiem owej notatki odpowiedziałem stanowczo i upoważniłem do ogłoszenia w „Głosie Narodu“, że do rady ani towarzystwa nie należę, że byłem zaproszony jedynie na poświęcenie schroniska, a zupełnie niespodziewanie zaproszono mię jako gościa na posie-



dzenie rady nadzorczej. Niestety w tym samym numerze „Głosu Narodu“, w którym to moje krótkie mieściło się oświadczenie, dodano parę uwag krytycznych o Towarzystwie, o których „Głos Narodu“ dowiedzieć się musiał z innego źródła, bo ja mu owych szczegółów nie udzieliłem. Nie chcąc, by p. Hupka i p. Okołowicz pomyśleć mogli, że owe nie należące do rzeczy szczegóły odemnie wyszły, gdyż ja wogóle na posiedzeniu rady nadzorczej nie zwracałem na nie uwagi, będąc w zupełności zajęty wybrnięciem z kłopotliwej sytuacji utrzymania w mocy mojej odmowy bez ubliżenia komukolwiek, wystosowałem obszerny list do „Głosu Narodu“, najgrzeczniej dla P. T. E. wystylizowany, a stwierdzający co w owym numerze „Głosu Narodu“ pochodzi odemnie, a co jest dodatkiem redakcyi z innego źródła zaczerpniętym. To redakcyja „Głosu Narodu“ najlojalniej stwierdziła.

Na tem zdawało się to niemiłe intermezzo być ukończone. Z przykrością potem dowiedziałem się, że p. Dr. Hupka opowiadał, jakoby ja rzeczy, które wówczas były na radzie omawiane, a które, jak wyżej zaznaczyłem, bardzo niedokładnie słyszałem, powtórzył w „Głosie Narodu“, co nie miało miejsca.

### **Zasłanianie się powagami.**

I dziś zamiast walczyć rzeczowymi argumentami, P. T. E. powołuje się na Towarzystwo rolnicze w Krakowie i gospodarcze we Lwowie, oraz wybitne osoby zasiadające w radzie nadzorczej. Ale czegoż to dowodzi? Dowodzi tego, że członkom Towarzystwa rolniczego i gospodarczego P. T. E. stręczy za opłatą robotników i że sfery pracodawców, które np. w zeszłych latach w powiecie krakowskim i w jednym z powiatów wschodnich były z P. T. E. wysoce niezadowolone, obecnie są zadowolone, innemi słowy, że P. T. E. dobrze wywiązuje się ze swego zadania koncesyonowanego agenta. Ale dyskusya nie na tem polu się toczy i nie to jest jej przedmio-

tem. Tych kwalifikacyi P. T. E. bynajmniej odmawiać nie myślę i zapewne, gdybym sam miał majątek ziemski, w pierwszym rzędzie udałbym się do P. T. E. z zamówieniami robotników, bo w kwalifikacye w tm względzie urzędników Towarzystwa, w ich doświadczenie i umiejętność wyszukania ludzi zupełnie wierzę.

Jeżeli tow. rolnicze i gospodarze na wiarę p. Hupki P. T. E. popierają, to nie znaczy to, aby cokolwiek bliższego o wewnętrznej działalności towarzystwa wiedziały lub wiedzieć mogły i brały za nią odpowiedzialność.

Dla mnie chodzi jedynie o to, czy Towarzystwo to jest instytucją humanitarną i ideową, czy też nie? A tego powyższy fakt popierania Towarzystwa przez korporacye zawodowe pracodawców bynajmniej nie stwierdza. Również i nazwiska osób w radzie nadzorczej zasiadających żadnego w tym względzie nie stanowią dowodu; wiadomo czem są rady nadzorcze we wszystkich instytucjach; wstępuje się do nich na prośbę już pozyskanych członków w nadziei, że się nie będzie w tych radach nic robiło i że wszystko załatwi dyrekcyja, o której kwalifikacyach nabrało się przekonania. Jest to może źle, że ludzie w ten sposób postępują, ale nie może być inaczej. Skoro w radzie nadzorczej P. T. E. zasiadają urzędnicy, posłowie, adwokaci, redaktorzy po części mieszkający poza Krakowem i to ludzie zajęci bardzo gorąco pracami zawodowymi i akcyą polityczną, skoro posiedzenia odbywają się stosunkowo rzadko, niepodobna od nich żądać, aby wszystkie szczegóły w P. T. E. badali i brali za nie odpowiedzialność. W tych warunkach uważam za wysoce niewłaściwe zasłanianie się nazwiskami tych osób.

**Właściwa metoda obrony i udowodnienie, że p. Buzynowski mówił nieprawdę.**

Stoję zawsze na stanowisku: „bona fides praesumitur, donec probetur contrarium“, t. j. przyjmuje



dobrą wiarę, póki przeciwieństwo nie będzie udowodnione i w tej mierze różni się od p. Hupki, który do mnie tej zasady nie stosuje, ale żądam od niego w interesie prawdy, aby nie zaśłaniał się na konkretnie podniesione zarzuty twierdzeniem, że tylu poważnych ludzi zasiada w radzie nadzorczej, albo że walka przeciw P. T. E. jest intrygą rusińsko-hakatystyczną. Być może, że tak jest, ale skoro poseł Budzynowski wnoszący interpelację przeciw Towarzystwu wymienił fakty stwierdzone rzekomo przez polski sąd w śledztwie wstępnem prowadzonym w Krakowie przez ludzi uczciwych, nieposzlakowanych i niezależnych, fakty nadzwyczaj przykre i bolesne, gdyby miały istotnie miejsce, to wedle mojego głębokiego przekonania, należy bronić się w ten sposób, aby udowodnić, iż śledztwo karnosądowe bynajmniej owych faktów nie wykazało, że przeciwnie i książki Towarzystwa Austro-Amerykany i książki P. T. E. dowodzą, iż między P. T. E. a Austro-Amerykaną żadnych tajnych porozumień nie było, że Austro-Amerykana prowizyą z P. T. E. bynajmniej się nie dzieliło, że P. T. E. bynajmniej nie używało subagentów Austro-Amerykany dla werbowania wychodźców na porty morza północnego a przede wszystkim na Bremę, że zarzut zatajania w bilansie prowizyi płaconych przez P. T. E. subagentom, których utrzymywać nie miało prawa, jest zmyślony, a Towarzystwo sprzedawało bilety tylko tym, którzy się sami do niego zwracali i ono żadnych subagentów nie utrzymywało i nie zatrudniało, że księgi handlowe filii w Rzeszowie nie zostały wcale zniszczone, a naczelnik tej filii nie wyjechał nagle w świat, lecz dalej urzęduje. Gdyby P. T. E. taki dowód przeprowadziło, a to jest przecie na podstawie własnych ksiąg, ksiąg Austro-Amerykany, zeznań dyrektorów i urzędników Austro-Amerykany i P. T. E., oraz przez okazanie ksiąg filii Rzeszowskiej. łatwem do stwierdzenia, to byłoby wykazane, że p. Budzynowski jest istotnie wykonawcą intrygi rusko-hakatystycznej. Że niechętnie

Polakom żywiły, że sfery nieprzychylne dla P. T. E. były z interpelacyi Budzynowskiego zadowolone, nie ulega kwestyi, ale to w danym wypadku nie jest jądrem rzeczy; trzeba jeszcze udowodnić, że Budzynowski mówił nieprawdę.

### **Humanitarny charakter Towarzystwa.**

P. T. E. powołuje się do znudzenia na to, że było instytucją zarobkową, ale teraz przekształciło swój statut i jest humanitarne, różnica jednak tylko formalna, bo i pierwiej i później aż do chwili, gdy rząd oświadczył Towarzystwu, że koncesyi na sprzedaż biletów okrętowych nie przedłuży, sprzedawało i nadal bilety okrętowe za prowizyą, a takie sprzedawanie biletów okrętowych za prowizyą wchodzi w zakres agencji, a więc Towarzystwo było do niedawna agencją, a i na tyle widocznie nie zasłużyło sobie zaufania, by być agencją bez zarzutu, skoro rząd oświadczył mimo zabiegów i starań wpływowego skądinąd Koła polskiego, zwłaszcza w sprawach bądź co bądź mniejszej wagi jak niniejszej, że koncesyi tej nadal Towarzystwu nie przedłuży. To oświadczone Towarzystwu jeszcze, zanim przyszło do skutku porozumienie wszystkich kompanij okrętowych, na podstawie którego Towarzystwo Austro - Amerykana otrzymało monopol sprzedaży biletów dla wszystkich linii, monopol, o którego udzielenie również P. T. E., aczkolwiek bezskutecznie zabiegało.

Gdyby głównem zadaniem Towarzystwa było dawanie opieki wychodźcom i udzielanie im informacji a tylko środkiem do celu, była, jak dotychczas, głównie sprzedaż biletów okrętowych obok stręczenia robotników do Niemiec, Francyi itd. a obecnie tylko to ostatnie, toby to przekształcenie Towarzystwa zarobkowego na humanitarne mogło mieć znaczenie, ale i wówczas z tej obrony towarzystwa wynikałoby, że przynajmniej przez pierwsze lata Towarzystwo było przede wszystkim i nawet w oficjalnym swym charakterze zarobkowym i jako takie mogło



budzić nieufność. Że zaś wychodźcom wzamian za zarobioną dzięki im prowizję, nie dawało opieki, to wynika stąd, że czynność Towarzystwa kończyła się na sprzedaży biletów, a delegat Towarzystwa bardzo rzadko wychodźcom w drodze towarzyszył; delegatami bywali ludzie młodzi i niedoświadczeni, coraz to inni, którym ofiarowywano w ten sposób bezpłatną przejażdżkę, a którzy żadnej powagi u kapitana okrętu i służby zdobyć sobie nie mogli, bez znajomości języków obcych i potrzeb emigrantów, uzdolnieni chyba do pisania barwnych fejletonów z podróży i czynienia zdjęć fotograficznych. Wysyłano wychodźców okrętem bez względu na jego jakość, nie uzyskiwano dla nich żadnych ulg, a każdy z wychodźców klientów P. T. E. był na okrętach północno-niemieckiego Lloyd, czy też innych towarzystw okrętowych, tak samo traktowany, jak gdyby za pośrednictwem jakiejkolwiek innej agencji bilet swój nabył.

Tak samo rzecz się ma ze stręczonymi przez P. T. E. robotnikami za granicą. Czy mają oni jakiegokolwiek lepsze traktowanie Towarzystwu do zawdzięczenia? Nie. Panna Hoyerówna, którą za jej krytykę Towarzystwa w „Polskim Przeglądzie emigracyjnym“ obsypano nieprzyzwoitymi epitetami opowiadała na publicznem zebraniu, jak fatalnie wychodźcy wysłani okrętem „Bremen“ do Ameryki przez P. T. E. byli na tym okręcie pomieszczeni. Zdawałoby się, że Towarzystwo humanitarne przedewszystkiem winno wysyłać z każdą partją emigrantów swego delegata i że każde Towarzystwo okrętowe temu delegatowi da bilet bezpłatny na przejazd, skoro im agent tj. P. T. E. tylu dostarcza pasażerów. Tymczasem o to nawet widocznie się nie starano, a gdyby nawet koszta peryodycznych dojazdów do portu deleg. miały coś wynosić, to przecie byłby to produktywniejszy wydatek, aniżeli na ciągle podróże naczelnego dyrektora na drugą półkulę. Gdzie i kiedy delegaci Towarzystwa jechali z partją emigrantów do Ameryki? niechaj P. T. E. wymieni wedle swych

książek wszystkie partje emigrantów przez siebie wysłanych, niechaj poda jak liczne, kiedy i jakimi liniami partje polskich wychodźców wyjeżdżały i kto im w tej podróży jako opiekun towarzyszył, kto się za nimi w ciągu drogi wobec brutalstwa służby okrętowej ujmował, a jeśli odpowiedź na to pytanie wypadnie zadawałajaco, czego atoli nie przypuszczam, bo P. T. E. byłoby bardzo dużo na ten temat pisało, gdyby istotnie swoich urzędników stale z emigrantami wysyłało — to w takim razie wiedzielibyśmy, że bodaj w tym kierunku P. T. E. stwierdza swoje humanitarne zadanie.

Jeżeli polscy emigranci mają jaką taką obronę w drodze, to tylko dzięki austriackiemu Towarzystwu św. Rafała, które jest czysto humanitarne i zajmuje się udzielaniem opieki i informacji dla wychodźców, ten zaś stosunek między P. T. E. a austriackim towarzystwem św. Rafała ja ułatwiłem i uzyskałem to w austriackim Towarzystwie, którego jestem członkiem wydziału, że każdy wychodźca zaopatrzony biletem w P. T. E. może zgłosić się do mężów zaufania św. Rafała w portach zagranicznych i prosić ich o pomoc i opiekę. Znowu dowód, że różnica między nami co do metody działania nie miała żadnego wpływu na mnie, kiedy chodziło o słuzenie pomocą wychodźcom.

Jeżeli obecnie, gdy czynność P. T. E. ograniczoną została do stręczenia robotników sezonowych na kontynencie, ci robotnicy uzyskają w Niemczech jakąś opiekę i pomoc prawną, to będą to zawdzięczali Towarzystwu opieki nad wychodźcami w Poznaniu, które, aczkolwiek to p. Hupce sprawia tak wielką przykrość, powstało z mojej inicjatywy i które również z pewnością nie odmówi opieki robotnikowi sezonowemu, aczkolwiek przez P. T. E. stręczonemu, bez względu na to, czy on sam, czy też za niego P. T. E. do Towarzystwa Poznańskiego się zwróci. Okazuje się tedy, że główna część pracy Towarzystwa była zawsze zarobkowa, a czynności ideowe spełniali i spełniać będą w wielkiej części



za nie inni. To zaś, co samo Towarzystwo w tej mierze czyni, to jest utrzymywanie schroniska, do którego zapewne dopłaca, jest faktycznie główną jego pozycją czynną. Ułożenie korzystnego kontraktu dla robotników zapewne także, ale tego samego można żądać od każdego pośrednika, który dba o swoją klientelę. Że robotnicy stręczeni odbierają P. Prz. emigr., to może być wedle okoliczności dla nich tylko zachętą do dalszej wędrówki po świecie. Utrzymywanie zaś biblioteki i wydawanie małych podręczników ze wskazówkami, oraz wydawanie gazetki, w której są czasem ciekawe artykuły, a często bywały tendencyjne lub wprost fantastyczne, chyba do zasług Towarzystwa na seryo zaliczone być nie może. O wartości zaś podręczników i kalendarzy można sobie wyrobić pojęcie z umieszczonych wyżej cytatów.

### **Samochwalstwo Towarzystwa.**

Są instytucje czysto finansowe, nie roszczące sobie pretensyi do uwielbienia ze strony ziomków, i czyniące o wiele więcej dla ogólnego pożytku, ale ale żadna z nich nie zasypuje tak dzienników reklamami, tylu komunikatów o sobie nie zamieszcza, jak P. T. E. Samochwalstwo to można skonstatować w każdym numerze gazet, które uprzejmie zamieszczają w kronikach ciągle wiadomości o P. T. E. Pan Hupka nie pominął nawet sposobności pisania „recenzji“ o mojej książce, aby w tym związku z podobnie niesmaczny sposób siebie, swego p. Okołowicza i swoje P. T. E. reklamować. Trzeba dużego liczenia na bezkrytyczność ogółu i właściwego p. Hupce tupetu, aby wtaki sposób natrętnie narzucać się ogółowi. Ale mimo patosu p. Hupki, opinia publiczna zdaje sobie z tego doskonale sprawę, że P. T. E. było agentem tow. okrętowych póki i tego prawa nie straciło i to uważało za główną treść swojego istnienia, że urzędnicy ani filii ani towarzystwa nie udzielali ani informacji i fachowych porad wychodźcom, ani ich udzielać dla braku wiedzy nie mogli, że

cała czynność jego kierowników i urzędników ograniczała się do sprzedaży biletów, oraz do stręczenia robotników za granicę i omówienia z nimi warunków pasażu względnie warunków pracy.

### **Zadania uczciwego ajenta, i zabiegi Koła przeciw śledztwu karnemu.**

Jednak i w zawodzie ajenta można być pożytecznym, tylko trzeba zejść z piedestału i przyznać się skromnie, że się chce być tylko uczciwym agentem, a nieuczciwych solidnością i zapobiegliwością pobić. Niestety przyszło do śledztwa karnego, które może będzie wskutek publicznie znanych i w gazetach ogłoszonych zabiegów Koła polskiego u ministra sprawiedliwości stłumione, ale które z naciskiem trzeba to podnieść i powtórzyć, wdroszyły władze polskie, a nie żaden rusko-hakaty-styczny sojusz. I chyba chodzi tu o posądzenia ważne i doniosłe, skoro mimo wpływów poselskich, mimo owego grona osób wybitnych wszystkich obozów, jakich mimo zazartych walk partyjnych umieli pp. Hupka i Okołowicz skupić w P. T. E. pod jednym dachem, śledztwo to dalej trwa, prowadzone przez ludzi nieposzlakowanych i Polaków, których o wysługiwanie się Wiedniowi i chęć karyery posądzać nie wolno.

Mimo wszystko przypuścić chcę na korzyść Pańską, że zaszła jednak bolesna pomyłka władz, ale w każdym razie to nie jest dla Pana chwila, aby pisać paszkwile na ludzi pracy, ani też chwila, ażeby zamiast domagać się samemu wyczerpującego wyjaśnienia każdego zarzutu, zabiegać o tłumienie śledztwa, co jest poprostu zamachem na niezawisłość sędziowską i domagać się protekcji od tych posłów, których umiano wciągnąć do Rady nadzorczej Towarzystwa a którzy najlepiej by zrobili, gdyby sprawę całą pozostawili naturalnemu jej biegowi w przekonaniu, że o zrobieniu krzywdy w krakowskim sądzie, nie może być mowy.



### **Prawdziwa intencja recenzyi.**

Pragniesz Pan odwrócić uwagę od śledztwa karnego a skupić ją na fakcie, że napisałem lichą książkę, o której sam sobie piszę recenzye, podpisywane mi usłużnie przez pierwsze nazwiska w kraju i zagranicą. Doskonale, ale czego dowodziłoby to w sprawie, która właściwie jedynie Panu leży na sercu i zaprząta wszystkie Pańskie myśli, w nieszczej sprawie P. T. E.? Chyba niczego.

Pragniesz Pan za wszelką cenę przeszkodzić powołaniu mnie na rzeczoznawcę w procesie P. T. E. jako rzekomo nieprzyjaźnie dla niego usposobionemu. Z kół najbliższych P. T. E. dowiedziałem się, że Pan nawet w tym kierunku wniósł do sądu podanie. Ale to na nie się nie przyda, bo sąd bezemnie rozemna prawdę od fałszu, a jeżeli zechce wezwać kogo na rzeczoznawcę, to p. Dra Hupki nie będzie pytał o pozwolenie w tym kierunku.

Jeżeli o P. T. E. wypowiadałem zawsze co myśle, to uczyniłem tak dlatego, bo mi się zdawało, że ten, kto jaką rzecz ważną zna, a nie daje prawdziwego świadectwa, popełnia wobec społeczeństwa swego grzech nie do darowania. O wiele praktyczniej zrobiłbym, wiem o tem, gdybym wstąpił był do Towarzystwa P. T. E., cicho siedział i na wszystko kiwał głową, co inni robią; sądziłem jednak, i w tem się pomyliłem, że wolno jeszcze w Polsce człowiekowi być odmiennego zdania od p. Hupki a nie narażać się z tego powodu na paszkwile w gazetach, co więcej sądziłem, że p. Hupka wogóle do pisania paszkwilów jest niezdolny.

### **Zagrożony byt narodowy.**

P. Dr. H. pyta, czy między tymi, co podpiliwują nasz byt narodowy i ja tam nie dłubię — razem z Rusinami i hakatystami? Dziwne i skromne utożsamienie bytu narodowego z P. T. E. Poza tem i od tego Towarzystwa żądam jedynie zerwania wszelkich stosunków z towarzystwami okrętowymi i ja-

kąkolwiek czynnością zarobkową, a ograniczenia się wyłącznie do subwencji kraju, rządu i instytucyj publicznych, oraz dobrowolnych ofiar wychodźców i robotników.

Natomiast P. T. E. podkopuje istotnie byt narodowy, bo wywozi ludzi naszych na zgubę do południowej Ameryki — i żąda od swych subagentów czy „członków korespondentów“ jedynie tylko tego, aby „dołożyli wszelkich starań celem przysporzenia większej ilości odnośnych pasażerów“. (Vide fotografię listu na końcu książki).

Dziś P. T. E. ma przed sobą tylko dwie drogi: albo obrać kierunek wskazany przezemnie, który i wielu innych ludzi w kraju uważa za jedynie dobry, albo też dalej ludzi odmiennie myślących szkalować, odsądzać ich od wszelkiej wartości, zohydzać ich nazwiska uczciwe, a wypisywać sobie codziennie reklamy po dziennikach.

Chyba nie może być dwóch zdań co do tego, która droga odpowiadałaby lepiej — choćby tylko interesowi Towarzystwa.

### **Skąd padają na mnie pociski ?**

W końcu jedna uwaga. Całe moje życie poświęcałem obronie ludu naszego, a jak po napisaniu „Lichwy“ przed laty dwudziestu, tak teraz po napisaniu „Emigracyi“ jestem napadany przez tych, którym w ich szkodliwej działalności przeszkadzam. „Opatrzność“, której utracenie p. Hupka mieni być zasługą P. T. E. była przezemnie p i e r w s z e g o zdemaskowaną w obszernych artykułach, umieszczonych dnia 12 sierpnia 1908 roku równocześnie w „Czasie“, „Nowej Reformie“ i „Głosie Narodu“. Przeciw mnie zwracał się z tego powodu list otwarty p. Jeromea, dyrektora „Opatrzności“, rozrzucony po mieście. Potem p. Pankiewicz traktował mnie jako ignoranta i obrońcę obszarników, w których interesie chciałbym zatrzymać jak najwięcej rąk do pracy w kraju. Smutno stwierdzić, że w rzędzie tych



ludzi stanął dziś prezes P. T. E. i poseł na Sejm Dr. Hupka.

Na napaść musi być narażonym każdy, kto nie pracuje nad teoretycznemi zagadnieniami, oderwanemi od życia, lecz dotyka życia samego z jego sprzecznymi z sobą interesami i namiętnościami. Na tej drodze nie znajdzie się zaszczytów ani bogactw, to pewne, ale mimo to dalej nią pójdę z zaufaniem w opiekę Bożą i w ostateczne zwycięstwo prawdy, a ani pochlebstwami, ani terorem z niej sprowadzić się nie dam.

---

## DODATEK I.

Wobec zarzutu Dra Jana Hupki, posła na Sejm galicyjski, że książka moja o emigracyi nie ma najmniejszej wartości naukowej, i że sam sobie pisuję recenzye, zmuszony jestem ogłosić tu część recenzyj, bądź w niemieckim oryginale, bądź w polskim przekładzie, które czytelników przekonają o poizomie umysłowości i dobrej wierze mego recenzenta.

\* \* \*

Das Werk stammt aus der Feder eines unserer modernen Socialpolitiker, die bekanntlich von der Anschauung nicht lassen können, der Arbeiter sei lediglich das Ausbeutungsobjekt des Unternehmers. Es wird daher auch dem Standpunkt des Arbeitgebers in der Auswanderungsfrage in keiner Weise gerecht. Doch zeigt es eine solche Liebe für den Gegenstand und einen solchen verblüffenden Fleiss in der Zusammenfassung des schwer zu sammelnden Materials, dass man dem Verfasser für seine Leistung volle Anerkennung Zollen und ihm aufrichtigen Dank sagen muss. Denn in so wissenschaftlich gründlicher und erschöpfender Weise ist das Thema für österreichische Verhältnisse noch niemals behandelt worden.

„Die Arbeit“ Wiedeń z 23, 30 I. i 6 II. z roku 1910.

\* \* \*

Ernest Plener pisze w „Zeitschrift für Volkswirtschaft. Soc. pol. u. Verw.“ I. i II. zeszyt, r. 1911, str. 257—277 :



„In diesem Zeitpunkt ist die Veröffentlichung dieser ernsten, gründlichen Arbeit über das Auswanderungswesen ein dankenswertes Unternehmen und verdient wegen der grossen, socialpolitischen Bedeutung des Gegenstandes allgemeine Aufmerksamkeit. Dr. Caro hat sich mit diesen Fragen jahrelang beschäftigt und gibt uns tatsächlich eine umfassende Darstellung aller mit dem Auswanderungswesen zusammenhängenden Fragen“.

Po obszernem streszczeniu książki i wskazaniu na udzielone mi przez ministerstwo spraw zagronicznych poparcie, oraz powołaniu się na wnioski i postulaty brnione przezemnie na kongresach naukowych w Berlinie i Budapeszcie, kończy dostojny autor recenzję swą w ten sposób :

„Die Besprechung der bisherigen Versuche einer internationalen Regelung der Frage, sowie auch in dieser Hinsicht- selbständige Anregungen des Verfassers, die er zum ersten mal auf der Berliner Wirtschaftskonferenz vom 17. Mai 1909 zur Sprache brachte, beschliessen das Werk, das jedermann, der sich für die Auswanderungsfrage interessiert, nur auf das wärmste empfohlen werden kann. Es enthält eine Fülle von Material und Statistik; trotz der warmen Empfindung des Verfassers für die Leiden der armen Auswanderer gerät er nirgends in einem deklamatorischen Ton und verstärkt die bereits von vielen geteilte Meinung, dass eine gesetzliche Regelung der ganzen Frage unabweislich ist“.

\* \* \*

„Na podstawie obfitego materiału z wyzyskaniem wszystkich źródeł naukowych i sprawozdań urzędowych nie ogłaszanych drukiem, na podstawie publikacyi statystyki centralnego biura Unii amerykańskiej, departamentu of Commerce and labor w Waszyngtonie, komisaryatu emigracyjnego w Rzymie, międzynarodowego instytutu kolonialnego w Brukseli, urzędu emigracyjnego związkowego w Bernie szwajcarskiem, centralnego urzędu dla

wychdźców w Berlinie, statystycznej komisji centralnej w Wiedniu, urzędu morskigo w Tryeście, ogłosił stale od wielu lat zajmujący się sprawą emigracyi polskiego ludu Dr. Leopold Caro, adwokat w Krakowie, autor dzieł o lichwie i organizacyi rolniczej, dzieło w języku niemieckim o emigracyi i polityce emigracyjnej w Austrii.

Niepodobna tu wchodzić we wszystkie szczegóły tej pełnej najcenniejszych informacji książki. Z natury rzeczy w sprawozdawczym przeglądzie ograniczyć się należy do najogólniejszych wyników..."

„Książka Dra Caro jest obok torującej drogę drogę pracy Romana Dmowskiego, St. Kłobukowskiego, Artura Benisa, Zygmunta Gargasa i wielu innych pisarzy, ekonomistów i polityków polskich cennym przyczynkiem w literaturze niemieckiej. Ma zaś tę niezaprzeczoną wyższość, że obejmuje całokształt sprawy emigracyjnej, zamorskiej i kontynentalnej i opiera się na olbrzymim materiale statystycznym, krytycznie ocenionym i umiejętnie wyzyskanym.

Dr. Witold Lewicki w fejetonie „Dziennika Kijowskiego“ p. t. „Do Ameryki“, Nr 293 z r. 1909, **dosłownie to samo w artykule „Czasu“** ze stycznia lub lutego 1910.

\* \* \*

„Autorowi znanemu z licznych prac z dziedziny żywotnych zagadnień na polu zjawisk społecznych, należy się wdzięczność za gruntowne, wszechstronne, przytem treściwe przedstawienie sprawy emigracyi i kwestyi związanych z nią ściśle, a odnoszących się do różnych, na pozór odległych od niej spraw. W pracy Dra Caro po raz pierwszy znajdujemy całokształt sprawy wychodźstwa, przedstawiony źródłowo i bezstronnie“.

Dr. German w „Gazecie Lwowskiej“ z 8 IV. 1910.

\* \* \*



Von einem so gewiegten Kenner der österr. Auswanderungsverhältnisse, wie Dr. Caro, konnte man mit Recht eine nahezu erschöpfende Wiedergabe des bezügl. Materials erwarten. Und schon die Fülle der Daten... beweist dass man sich in dieser Annahme nicht getäuscht hat.

Man kann jene Vorschläge Caro's nur billigen, die darauf hinzielen durch Aussendung umherreisender Inspektoren, sowie durch eine Vermehrung der Konsulatsbeamten und Agenten zu einer genauen Kenntnis der Lage der Auswanderer in den überseeischen Gebieten zu gelangen...

Die Privatmitteilungen wurden von Caro mit bewunderungswürdiger Gründlichkeit gesammelt...

Die Auswanderungspolitik Caro's wird in verhängnisvoller Weise von slavisch — nationalen Gesichtspunkten beeinflusst...

Was aus dem Osten und Südosten Europas kommt, kann vom Kulturstandpunkt kaum Anspruch darauf erheben, dass man seine nationalen Eigentümlichkeiten besonders wahre und schütze...

Die Vorschläge, die Caro macht, sind sicherlich höchst beachtenswert und kommen zu sehr geeigneter Zeit.

Julius Bunzel w „Schmollers Jahrbücher“ Nr 2 z roku 1910.

\* \* \*

Das Buch vom Caro ist vorwiegend vom Standpunkt des Oesterreichers geschrieben. Das ausserordentlich umfangreiche Material, dass es verarbeitet und die Art dieser Verarbeitung selbst gibt ihm aber eine Bedeutung, welche über seinen primären Zweck weit hinausgeht.

Markull w „Literarisches Centralblatt“ Nr 5 r. 1911.

\* \* \*

Całość tak szeroko zakreślona, tak głęboko obmyślana, tak skrzętnie i troskliwie opracowana, tak górnio pojęta, nawet chłodnej i ostrej krytyce przed-

stawić się musi jako jedno z najlepszych dzieł na polu literatury emigracyjnej.

Dr. Tomaszewski w „Ruchu chrześ.-społecznym“  
str. 301—304 z r. 1910.

\* \* \*

Caro's Buch ist nicht nur eine erschöpfende Materialsammlung in literarischer, statistischer und legislativer Hinsicht, sondern auch die unausweichliche Vorarbeit für die endlich notwendige Regelung in Oesterreich...

Auf diese Weise ist ein enormes Material zusammengekommen, welches weit über den Rahmen hinausreicht, den sich der Verfasser durch dessen Beschränkung auf Oesterreich für sein Buch gesteckt hat.

Das Werk Caro's ist zum größten Teil eine Frucht der Arbeit am grünen Tische, aber im besten Sinne des Wortes, was Gründlichkeit, Vollständigkeit und Objectivität anbelangt. Zu einem besonderen Vorzuge gehört die juristische Behandlungsweise der einschlägigen Fragen, die den theoretisch gebildeten und praktisch gewandten Rechtsmann verrät.

Alles in allem genommen ist es höchst erfreulich, dass die Behandlung des Auswanderungsproblems in Oesterreich erstmalig von einen so belesenen, wissenschaftlich geschulten und gründlichen Manne erfolgte, wie es Caro ist.

E. Mischler w „Deut. Literaturzeitung“, 9. VII. 1910.

\* \* \*

Vom hervorragendem Wert für die Behandlung der Frage ist die gründliche national-ökonomische und juristische Schulung, über welche Caro verfügt, sowie sein Sammelfleiss, seine Verlässlichkeit und das ihm eigene Gruppierungstalent. Daneben ist Caro aber auch ein Schwärmer in polnisch-nationaler und doch auch kosmopolitischer Hinsicht, ein Idealist, der seinem Probleme die höchsten Ideale absteckt.  
E. Mischler w „Oesterr. Rundschau“ z 1 lutego 1912.

\* \* \*



Znalazł się w Polsce człowiek, który zadał sobie trud olbrzymi rozwikłania zagadnienia emigracyi. Dr. L. C. napisał książkę, jakiej literatura nasza dotychczas nie posiadała. Streszczyć tej książki na tem miejscu nie można. Jest to jakby encyklopedia wiadomości o emigracyi. Sprawa jednak jest tak ważna, praca Dra C. tak imponująca, że krótką wzmianką pozbyć jej również się nie godzi.

Mamy w dziele Dra Caro z jednej strony badanie przyczyn wychodźstwa, dzieje wychodźcy polskiego, skutki emigracyi dla kraju macierzystego, — z drugiej rozważania, jakie stanowisko zająć winny władze państwa austriacko-węgierskiego wobec tej olbrzymio doniosłej sprawy, którą w sposób godny potępienia tak obojętnie dotąd traktowały.

Dr. Caro opisuje więc niedole i dole wychodźcy, jak się one przedstawiają w u s t a w a c h, któremi państwa przyjmujące wychodźców starają się wpływać na immigracyę. W ten sposób widzimy wychodźcę na kolei, w porcie europejskim, na okręcie, na morzu, w porcie amerykańskim, wobec komisji immigracyjnej, na osiedleniu. Mamy więc wychodźstwo w cyfrach i ustawach, i to stanowi rdzeń książki. Pozatem dziesiątki kart poświęcone zostały opisom pracy i walki polskich wychodźców i w ponurych czeluściach piekła pittsburskiego, i w gorących polach Argentyny, w zimnych, na burze śniegowe wystawionych przestrzeniach Kanady i w miastach głębokiej Rosyi. A wszędzie podąża za nimi stroskana myśl obywatela-Polaka, niespokojna, czy wychodźcy ci nie są straceni dla narodu, co czyni się i co czynią inni, aby wychodźców swych ochronić od zatury.

Książka Dra Caro tak wszechstronnie ujmuje sprawę emigracyi, że może służyć i tym, którzy stoją u źródła powstawania praw, i tym działaczom społeczno-narodowym, którzy w instytucjach samorządu i samopomocy stwarzają nowe wartości maksymalne i duchowe. Z wielkiem uznaniem np. podnieść muszę stanowisko, jakie autor zajął w sprawie

publicznego pośrednictwa pracy w kraju. Jeżeli może być mowa o poważnym wpływie społeczeństwa naszego na tę dziedzinę życia, to nie można inaczej wyobrazić go sobie, jak w postaci właśnie publicznych biur pośrednictwa, rozsianych po całym kraju, przy pomocy istniejących instytucji samorządu powiatowego i miejskiego. Wszelka inicjatywa prywatna, czy to idąca od jednostek, czy od zrzeszeń, nie da nigdy gwarancji istnienia dwóch cech, a mianowicie: trwałości i bezinteresowności, jakie są konieczne dla skuteczności opieki nad pozbawionymi pracy. Tego, niestety, społeczeństwo nasze nie może dotąd zrozumieć, schodząc na manowce kół opieki nad emigrantami, na wzór kół T. S. L. (!)

Pracę Dra Caro, umiejętnie zbudowaną, wszechstronnie obmyślaną, owianą duchem obywatelskim, polecamy każdemu Polakowi: i temu, kto chciałby się dowiedzieć o losach, trudach i bytowaniu rodaków we wszystkich stronach globu ziemskiego, i temu, kto głębiej wnikać usiłuje w zjawiska społeczne i chciałby dociec przyczyn nowożytnej wędrówki ludów i rozważać jej następstwa bliższe i dalsze, i temu, kto pracując w organizacjach, w zrzeszeniach społeczno-narodowych, może czynnie wpływać na zmianę tych przyczyn, na łagodzenie tych skutków — wreszcie i przede wszystkim tym, którzy u steru nawy państwowej stojąc, mogą wpływać na stosunki społeczno-ekonomiczne w drodze ich prawnej reglamentacji.

Józef Bek w „Słowie Polskiem“ Nr 32 i 40 z r. 1914.

Na inne recenzje nie mam już miejsca. Odszukałem jednak prawie wszędzie daty. Niemal wszystkie oceny są bardzo korzystne dla książki:

Cztery artykuły w „Dzienniku poznańskim“ w nr. 245, 6, 7, 8, z r. 1909.

Walter Federn w „Der Oester. Volkswirt“ z 4 lutego 1911 r.

J. Mostowicz w „Przedświcie“ str. 496—500 nr. 7 i 8 z r. 1910,

Rene Gonnard w „Revue d'Economie politique“ nr. 6 z r. 1910,



Dr. Karol Krzetuski w „Przeglądzie prawa i adm.“ stycz-  
nie z r. 1910,

Bohdan Wasiutyński w „Gazecie Warszawskiej“,

„Der Kampf“ w zeszytach z 1 sierpnia 1910,

Dr. Bujakowski w „Bibliotece warszawskiej“,

Dr. Zygmunt Gargas w „Statistische Monatschrift“,  
grudzień 1909,

Posel Dr. Roland von Hegedüs w „Pester Lloyd“ z 25  
grudnia 1909 i w „Neues Pester Journal“ 2 lutego 1910,

„Revue economique hongroise“ z grudnia 1909,

Dr. Karol Englisch w „Der Auswanderer“,

Dr. Tomaszewski w dwóch numerach „Przeglądu pow-  
szecznego“,

Wojciech Szukiewicz w „Prawdzie“ Warszawskiej nr. 51  
i 52 z r. 1910,

Prof. Bellom w „La Quinzaine coloniale“ z dnia 10 listo-  
pada 1909,

Artur Raffalowich w 2 numerach „L'economiste eu-  
ropeen“ z października 1909,

Nadto pisały o tej książce:

„Monatsschrift für christliche Socialreform“, Freistatt,  
Reichspost,

i niemal wszystkie dzienniki polskie trzech zaborów.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000236374



II 543478